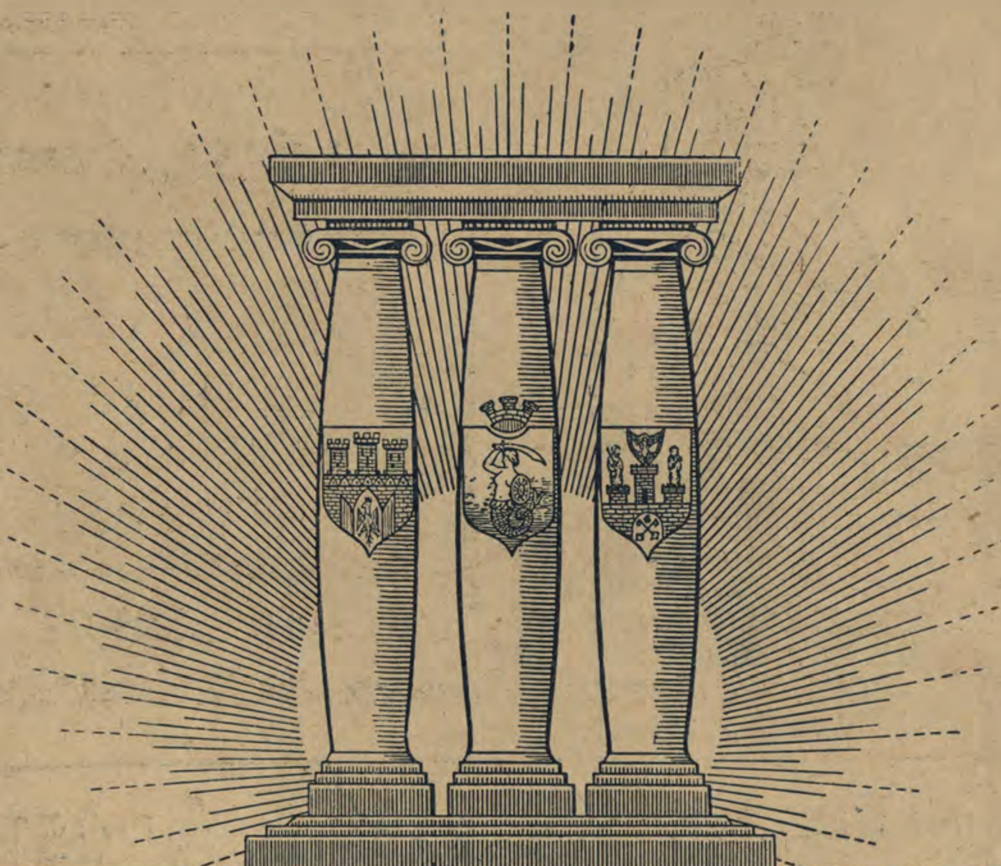
RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV.

PAŹDZIERNIK-19

WARSZAWA

http://rcin.org.pl

ZDROWE i SILNE

drzewka i krzewy owocowe, róże, krzewy na żywopłoty, drzewa dzikie, alejowe oraz byliny

POLECAJĄ

SZKOŁKI

„LEMSZCZYZNA-SZCZEKARKOW"

nagrodzone najwyższemi nagrodami na wystawach

Biuro sprzedaży, Warszawa, Boduena 2

Tel. 219-89. Adr. telegr. Lemszcz

Przestrzeń szkółek 120 hektarów



Istnieje tylko jedna ASPIRINA

PŁOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI i MŁODZIEŻY

PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1.50 ZŁ.



PŁOMYCZEK

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1.20 ZŁ.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA Sto KRZYSKA 18 KONTO CZEK PKO № 6880 OKAZOWE NUMERY WYSYŁA SIĘ DARMO

Czy wiesz, że

potęga Katolicyzmu w Polsce jest zależna od potężnej Katolickiej prasy?

Dlatego czytaj i rozpowszechniaj PISMA KATOLICKIE!

JUŻ WYSZEDŁ KALENDARZ KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW NA 1931 ROK

Stanowi miłą lekturę przynosi wiele rzeczy ciekawych i praktycznych.

Wydawnictwo Księży Pallotynów Warszawa, Krakow. Przedmieście 71.

Cena z przesyłką Zł. 1,25.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYNCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

http://rcin.org.pl

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK IV. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1930

25-lecie kapłaństwa Prymasa Polski



J. Em. ks. Prymas Polski Kardynał dr August Hlond.

Radosne gody obchodził w końcu ubiegłego miesiąca J. Em. Prymas Polski, Kardynał August Hlond, święcąc 25-lecie swego kapłaństwa.

Nie często się zdarza powołanie do stanu kapłańskiego, płynące z tak żywiołowego i bezpośredniego porywu serca, jak to zaszło w młodości dzisiejszego purpurata.

Jako dwunastoletni chłopiec zapłonął, wczytując się w żywot ks. Bosko, tak nieodpartem pragnieniem naśladowania wielkiego kapłana, że wraz z bratem swym Ignacym porzuca Ojczyznę i rodzinę, by wstąpić w ślady ukochanego Mistrza w myśl Jego hasła: „Daj mi duszę a wszystko zabierz!".

Po studjach w Turynie i w Rzymie, gdzie na uniwersytecie Gregorjańskim uzyskuje w 20 roku życia doktorat, zwraca na siebie uwagę władz zakonnych, które powierzają mu kierowanie polskim zakładem salezjańskim w Oświecimiu, a następnie w Przemyślu.

Dzieło salezjańskie w Polsce, pod ręką ks. Augusta Hlonda pełnego poświęcenia i ofiarności pioniera, rośnie i rozwija się coraz wspanialej.

Wkrótce też powołano go do większych zadań w Wiedniu, gdzie tworzy prowincję salezjańską, obejmującą Węgry, Austrję i Niemcy.

Przychodzi wielka chwila odzyskania niepodległości. Ks. Hlond oddaje swe usługi ojczyźnie, podejmując z woli Ojca św. w r. 1922 jako Administrator Apostolski, zorganizowanie życia kościelnego w tworzonej nowej diecezji śląskiej. Wkrótce też zostaje pierwszym jej biskupem.

Lecz po większych jeszcze powołany był przeznaczeń. Po śmierci ś. p. Kardynała Dalbora wstępuje ks. Biskup Hlond na stolicę prymasowską, wysuwając się na jedno z czołowych miejsc w kościelnej hierarchji polskiej.

Na objętem stanowisku przejawia ks. Prymas niezmożoną energję i inicjatywę, jako twórca Akcji Katolickiej, tego zaiste zbawiennego dzieła naszych czasów.

Życie katolickie rozkwita też coraz wspanialej w powierzonych mu archidiecezjach, czego przepiękną manifestacją był tegoroczny kongres eucharystyczny w Poznaniu.

Otoczony miłością i powszechnem przywiązaniem, niezwykły ten książe Kościoła, pełen znakomitych zalet umysłu i gołębiej szlachetności serca, powołany jest do odegrania wielkiej roli w życiu Kościoła w Polsce, którą oby zrządzeniem Opatrzności przez długie lata mógł spełniać.

http://rcin.org.pl


Sandomierz. *Kościół Św. Ducha.*

Uroda Sandomierza

Miasta zawdzięczają swe powstanie albo woli władców, których rozkaz wznosił, na z góry zakreślonym planie, osiedla ludzkie, albo też powstawały one samoistnie, przeistaczając się powoli z przypadkowego zgrupowania chat i schronisk w rozbudowane i bogate zbiorowiska ludzkie.

Ośrodkiem tego rodzaju osiedli samoistnych był zazwyczaj gród warowny. Pod opiekuńczymi jego skrzydłami, gwarantującemi bezpieczeństwo w razie najazdu lub napadu, rozkwitać poczęły zaczątki instytucyj i życia miejskiego.

Stary Sandomierz również należał do typu miast samoistnych.

U podnóża wyniosłego wzgórza, na którego platformie wznosiły się wały ogrodu, skupiły się chaty pierwszych mieszkańców Sandomierza.

W miarę rozrostu miasta, rozbudowywało się ono także na sąsiednich wzgórzach, oddzielonych od siebie głębokimi parowami, na których dnie połyskiwały wstęgi potoków i biły kaskady źródeł.

Wokół miasta, jak okiem daleko sięgnąć, szumiała odwieczna, tajemnicza puszcza.

Od północy, na powyżu wiślanym, ciągnął się żywy, nieskończony mur lasów, od południa, na szerokich równinach późniejszej Małopolski, rosły bory stare, nieprzerżnięte żadnemi szlakami.

Jedyną drogę, łączącą Sandomierz z resztą kraju tworzyła Wisła, szeroko rozlana.

Mówi kronikarz Gallus (1097 r.), że za jego czasów, Sandomierz należał do większych miast państwa i współzawodniczył z Krakowem.

Oczywiście, Gallus mówił o starym Sandomierzu, po którym, oprócz kościoła św. Jakóba — nic już nie pozostało.

Dawny gród sandomierski wznosił się na szczycie wzgórza, zwanego obecnie katedralnem, w miejscu gdzie dziś widnieją mury wspaniałej katedry.

Na wzgórzach sąsiednich, połączonych z zamkiem mostami, rzuconymi przez parowy, wokół kościołów św. Jakóba i Pawła, rozciągało się, nieregularnie zabudowane domami z drzewa, miasto Sandomierz, tak zwany później Stary Sandomierz.

Część tego osiedla, najbliższa zamku, posiadała już w odległych czasach swój obwód fortyfikacyjny, i ta to właśnie część stała się zawiązkiem nowego, dzisiejszego Sandomierza.

Opowiadań kronikarzy o murach miasta nie należy brać dosłownie. Była to pewnego rodzaju literacka przesada.

Mur sandomierski — był to poprostu wał usypany z ziemi, obiegający wokół część osiedla w pobliżu zamku i posiadający parę bram, wzniesionych z drzewa.

Zamek był ufortyfikowany również w sposób pierwotny. Jedyną budowlą kamienną była kaplica zamkowa.

W wieku XIII, około r. 1226, poza linją obronną miasta wzniósł biskup krakowski Iwo, z cegły wybudowany, kościół św. Jakóba i oddał świątynię tę w opiekę dominikanów.

Rozwój miasta przerwały straszliwe najazdy w wieku XIII. Czterokrotnie ulegał Sandomierz wówczas napadom i zniszczeniu.

W r. 1205 spalił miasto Roman, książę halicki; w r. 1241 zajęli Sandomierz Tatarzy; w r. 1260 nieprzeliczone hordy mongolskie pod wodzą Teleboga i Nagaja zdobyły miasto, wymordowały mieszkańców i zrównały z ziemią gród sandomierski.

W r. 1287 znowu wpadł Sandomierz w ręce tatarskie.

Najazdy te i klęski zdecydowały o losach Starego Sandomierza.

Po ostatnim napadzie tatarskim powoli z gruzów i popiołów podnosić się zaczęła tylko ta część miasta, która leżała najbliżej grodu.

Kiedy Leszek Czarny po r. 1287 regulował nadaniami i przywilejami sprawy miasta, — w grę wchodził już wówczas nowy Sandomierz, który wyłonił się na miejscu dawnego, pierwotnego obwodu fortyfikacyjnego.

Stary Sandomierz zamierał powoli.

Dzisiaj na jego miejsc uciągną się zaorane pola, rośnie słynna pszenica sandomierska i rozpościerają się sady, gęste i bujne jak młody las.

Czasami tylko zapadnie się ziemia i odsłoni lochy jakieś stare i kamienie niewprawną ręką ułożone.

A wśród tych pól złoconych pszenicą, — jako jedyna pamiątka po starem mieście — wznoszą się omszałe, sędziwe i czcigodne mury kościoła św. Jakóba i znacznie młodszego kościoła św. Pawła.

Mówi tradycja, że w tym to właśnie romańskim kościele św. Jakóba, zginęli męczeńską śmiercią dominikanie w czasie najazdu tatarskiego w r. 1260.

http://rcin.org.pl



Sandomierz. *Ratusz.*



Sandomierz. *Kościół św. Pawła.*

Kronikarze tradycji tej nie podtrzymują. Z ich opowiadań wynika raczej, — że zakonnicy schronili się wówczas na zamek i tam zginęli wraz z jego obrońcami.

W odległości półtora kilometra od kościoła św. Jakóba, w kierunku północnym, wznosi się dzisiaj ręką ludzką usypany kopiec, zwany wzgórzem „Salve Regina“.

Mówi tradycja, że tutaj właśnie złożono śmiertelne szczątki 49 zakonników dominikańskich, wymordowanych przez Tatarów.

Wyryty na kamieniu napis „Salwe Regina“ przypomina, że z tą pieśnią na ustach zginęli dominikanie sandomierscy. Wznoszący się obok kościół św. Pawła, powstał w wieku XV na miejscu dawnej, drewnianej świątyni.

Położony na wyniosłości, górującej nad miastem, kościół św. Pawła stanowił rodzaj fortu zewnętrznego O cmentarne jego mury rozbijały się niejednokrotnie fale ataków nieprzyjacielskich.

W r. 1809 okopały się tutaj dwie kompanje podpułkownika Białkowskiego i wytrzymały masowe szturmy wojsk austrjackich.

Nowy Sandomierz, Sandomierz dzisiejszy, któremu początek dał Leszek Czarny, doszedł do szczytu rozwoju i świetności za rządów wielkiego budowniczego Polski, króla Kazimierza Wielkiego.

Było to wówczas miasto bogate, posiadające szereg murowanych gmachów, rozplanowane należycie ulice i place i silne mury obronne, wzniesione z cegły.

Późniejsze losy miasta, jego gwałtowny upadek po wojnach szwedzkich, sprawiły — że Sandomierz zachował swój dawny gotycki charakter, sięgający czasów ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów.

Charakter ten nadają miastu jego kościoły, ratusz, dawne domy mieszczańskie i resztki murów obronnych.



Sandomierz. *Dom podcieniowy.*

Mury obwodowe opasywały niegdyś miasto zamkniętym pierścieniem i łączyły się z umocnieniami zamku, stanowiącego samoistny punkt obronny. Nie był to już pierwotny gród sandomierski. Z grodu tego nie pozostał żaden ślad. Na jego miejscu wzniósł Kazimierz Wielki wspaniałą, ostrołukową kolegjatę, obecną katedrę.

Dzisiejszy zamek sandomierski, zachowany tylko w części, wystawił Zygmunt I na wzgórzu sąsiadującem z dawnem wzgórzem zamkowem.

W czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, zamek sandomierski, położony na szlaku głównym przemarszu wojsk nieprzyjacielskich, stanowił jeden z ważniejszych punktów oparcia dla armji szwedzkiej, która posiadała tutaj potężne składy amunicji.

W czasie likwidacji ofenzywy Karola Gustawa, kiedy Lubomirski przypuścił szturm do zamku i miasta, Szwedzi opuścili tajemnie na łodziach zamek, zostawiwszy w składach zapalone lonty.

W chwili gdy wojska polskie wkroczyły do zamku, straszliwy wybuch zniósł trzy czwarte części zamku. Ocalało zaledwie jedno skrzydło, które po rozbiorach zamieniono na więzienie.

Z dawnych murów obronnych zachowały się tylko resztki przy ul. Żydowskiej i w pobliżu wspaniałej bramy Opatowskiej.

Brama ta, w założeniu swojem i w konstrukcji gotycka, posiada na szczycie charakterystyczną attykę renesansową, pochodzącą z XVI w.

Tego samego rodzaju attyka wieńczy gotycki ratusz sandomierski.

Gmachy i kościoły Sandomierza pod względem stylu, dzielą się na kilka grup.

Kościół św. Jakóba — i najstarsza część ratusza tworzą grupę romańską.

Do grupy gotyckiej należą: katedra, kościół św. Ducha, ko-

http://rcin.org.pl

ściół św. Pawła, dom Długosza, ratusz i resztki murów obronnych.

Kościoły barokowe: św. Michała i św. Józefa, wznoszą się poza obrębem dawnego miasta, na przedmieściach.

Wewnątrz miasta charakter barokowy ma jedynie dawne kolegjum jezuickie.

Stare domy mieszczańskie uległy tak znacznym przeróbkom, że dzisiaj trudno określić ich stylową przynależność.

Charakterystyczną cechą dawnych miast polskich były murowane podcienia, którym początek dali architekci włoscy. W Sandomierzu zachowały się dotąd dwa domy podcieniowe.

Najazd szwedzki doprowadził miasta polskie do ruiny. Sandomierz podzielił wówczas losy całej Polski i nie podniósł się już nigdy. Miasto opustoszało, wyludniło się, zamarło.

Położone zdala od wielkich arteryj ruchu, nie miało warunków odpowiednich do rozwoju.

Ten zastój miał jednakże cechy dodatnie, gdyż wpłynął na utrzymanie zabytkowego charakteru miasta.

Tętno współczesnego życia, tak wrogie dla przeszłości i jej zabytków, w Sandomierzu biło tak wolno, że nie naruszyło jego czcigodnej, wiekowej patyny, nie zniszczyło jego uroku.

Ale tajemnica uroku i urody Sandomierza kryje się nietylko w jego murach starych. Stwarza je również przyroda.

Położony na wyniosłym brzegu Wisły, na wzgórzach, opadających stromemi urwiskami, porwanemi jarami i wąwozami, Sandomierz — tonie w powodzi zieleni.

Zwłaszcza wiosną, kiedy liczne i gęste sady otaczające miasto, pokryją się delikatnem kwieciem o upajającym zapachu, Sandomierz przemienia się w jakiś ogród z baśni.

Spatynowane starością jego mury, świecące połyskliwą, ciemną glazurą cegły gotyckiej o fioletowych tonach, tworzą niezrównane tło dla różowych obłoków kwiecia jabłoni, wiśni i grusz.

Ogrody te idą wraz z podróżnym wgłąb miasta, otaczają jego kościoły, domy i gmachy.

Liczne przedmieścia, o których mówią kroniki — należą już do przeszłości, dzisiaj miasto kończy się gwałtownie — bez przejść pośrednich. Tuż za murami ciągną się nieskończone łany zbóż.

Przeszłość zamknięta w murach i przyroda, kwietna i bujna zadecydowały o pięknie tego zakątka Polski.

Urok i świętość jego pamiątek podnoszą legendy, po dziś dzień żyjące wśród ludu sandomierskiego.

Podobno w noce głuche i ciemne — z kościoła 49 męczenników płynie niekiedy na miasto ostatnia ich pieśń — Salve Regina... Podobno w lochach, któremi podminowane jest całe miasto — błąkają się cienie jego obrońców i najeźdźców.

Nie każdemu jest dane, słyszeć te żywe głosy przeszłości. Dla każdego natomiast dostępne są niezrównane koncerty słowików. W jasne, księżycowe noce wiosenne, kiedy całe miasto przemienia się w ogród rajski — trele skrzydlatych pieśniarzy milkną dopiero — gdy na niebie różowieje świt.

W takie noce wiosenne, jasne i pachnące, kiedy wyraźnie dolatuje szum fali wiślanej — a wiatr pędzi ku miastu odgłosy borów niedalekich, w realne kształty obleka się wizja Wyspiańskiego. Zda się, że przez bory płyną wołania dzwonów polskiego Akropolu.

M. S.



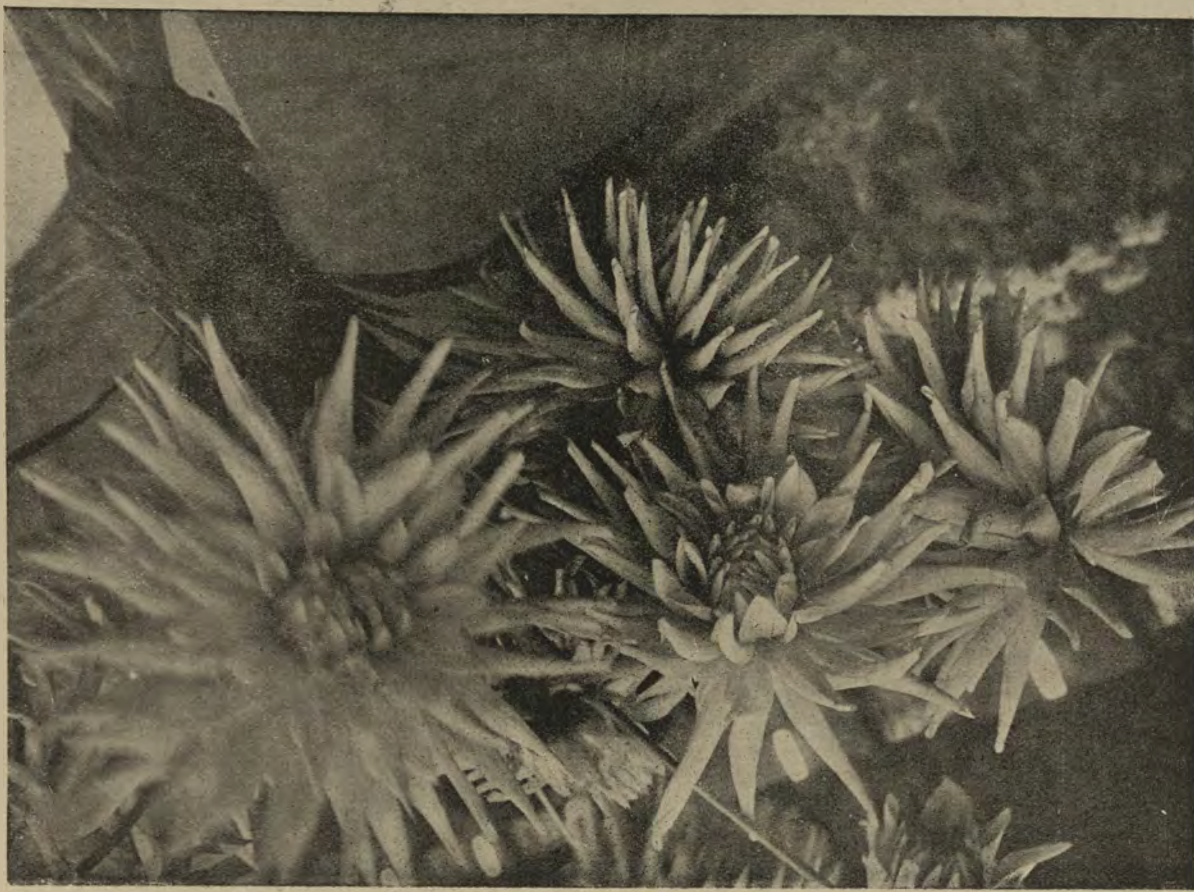
Sandomierz. *Brama Opatowska.*



Sandomierz. *Dzwonica katedralna.*

http://rcin.org.pl

JESIEŃ W POEZJI



Złocienie. — Jesienne kwiaty.

Jesień ma swe uroki i swą melancholję.

Po bujnej wiośnie, po znojnem lecie przychodzi jesień, zapełniając gumna ziarnem, obsypując drzewa owocem.

Dosyt i spokój w przyrodzie. Pięknie oddaje ten nastrój T. Lenartowicz:

Pocieszcie się dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek, kochany dar Boży,
Matuchna upiecze i na stół dębowy
Jak słońce bochenek położy.
Jabłonka i grusza podporek aż proszą,
Tak na nich i jablek i gruszek.

Do poety jesień przemawia przedewszystkiem jako chwila dosytu, pełnia życia, owocobranie, dające radość i spokój.

To też widzi on w tem prawdziwe szczęście i prosi o pogodną jesień życia:

Gdy spojrzę na dziadka jak z nami się bawi,
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą źrenica się łzawi,
O Boże, daj starość mi taką!

W przyrodzie jest cichość i spokój, pewność i bezpieczność:

Na polu omglonem, jak oko zasięga
Skończone ostatnie roboty;
I cisza wokoło, a gąsior gdzieś gęga,
I ziemia już tylko a płoty.
Po drodze to wózek podróżny zadudni,
To bydlę się przemknie u rowu,
To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
I spokój rozsiada się znowu.
Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie,
Dziadulo jak struże, tak struże,
Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
A klekot odbija podwórze.
I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
Nam woda do chaty nie leci,
Człek żyje jak może i robi, co może
Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

Aż wreszcie:

Bocianie gniazdo,
Zębata brona
Na wierzchu drzewa
Osamotniona,
I nago, chłodno
I nic już niema;
Mroźna, pogodna
Nadchodzi zima.

Naogół jednak fantazję poetów porywa raczej melancholja jesiennej pory. Uwagi ich nie przykuwa piękno jesiennych urodzajów i ciszy jesiennych dni. Nie patrzą prawie na złocące i krwawiące się dojrzałym owocem sady, dopiero szelest spadających liści nastraja ich na szczególnie pokrewny ton.

http://rcin.org.pl

W melodji liści spadających dostrzegają współdźwięki, pokrewne cierpiącej duszy.

Melancholję jesieni umiał szczególnie sugestywnie odtwarzać Verlaine:

Le violon long de l'automme
Blesse mon coeur
D'une langueur
Monotonne.
(Jesienne skrzypeczki płaczące
Me serce cierpiące
Akordami ranią
Bolesnemi).

Lecz piękno i smutek jesiennego krajobrazu wyśpiewał w sposób sugestywny i polski poeta, Gawalewicz:

Las łka cały liśćmi powiędłemi,
Niebo w łzach ku smutnej patrzy ziemi,
Serce, jako słońce jesienne
We mroku spogląda w świty dzienne,
Roni łzy, choć ongiś się śmiało,
Nie chce zapomnieć, że miłowało.

Las łka cały liśćmi powiędłemi,
Wiatr w dale je goni poprzez ziemię,
Mgły na nią zawoje swe kładą;
Płacze serce zasmucone zdradą,
U ołtarzy natury, co gasną
Jęczy, że straciło miłość jasną.

Las łka cały liśćmi powiędłemi,
Wiatr na pośmiech je rzuca po ziemi,
Serce, jak liście wiatrem gnane,
Drży, boleje aż wreszcie ustanie.
Życie minie, by widziadło senne.
Bo każde miłowanie — daremne.

Z melancholją tchnącego już śmiercią krajobrazu zespala nas śmiertelny smutek duszy, która opłakuje przebrzmiałą miłość. Miłość zdradzoną.

Serce ziębnie pod ostrym, lodowatym podmuchem zwątpienia. Złośliwy wiatr przeciwności życiowych, szyderstwa i zdrady miota bezwolnem sercem po gościńcu świata. Ironiczny śmiech gra w uszach, zagłuszając melodję niedawnej radości. Coś się w życiu skończyło, załamało, z drzewa życia spadł liść zawodu, goryczy, rozczarowania.

Wśród jesiennego upadku, wśród zaniku życia pod tchnieniem natchodzącej zimy, trudno uwierzyć w lepszą przyszłość. Mówić czy marzyć o tej przyszłości wydaje się kłamstwem.

Jesień to pora porachunku z życiem. Zjawia się korowód wspomnień, co jak zeschłe liście padają na jawę pamięci. Lecz w tej pieśni wspomnień niema już znamion życia. Jest pustka i żal i złuda nieziszczonych nigdy nadziei. Z goryczą myślimy o chwilach szczęśliwego upojenia, w których świat śmiał się do nas. Dziś został tylko smętek, jak dym unoszący się z pozagrobowego stosu umarłych pamiątek.

Wymownie oddaje ten nastrój rozczarowania Józef Kościelski:

W mem sercu jesień; mój cień mętny blady
Wlecze się i trąca uschłe liście doli,
Liście minionych upojeń i ślady
Dawnych rozkoszy, świadki ciężkich boli.

Słyszysz pamiątek zwiędłych szelest pusty
W nim snadź zasłyszysz akord pieśni w locie:
Początek muś dał szczęśliwemi usty
W snach bujnych lata, w nadzieji, w ochocie.

Dziś pod nogą martwy liść mi syczy,
We mgle przedziwne wspomnień przędę sieci.
Więc sercu nie dziw się, jeśli życzy,
By padły na nie śniegi niepamięci.

Jest to wyraz ostatecznej rezygnacji, która szuka zapomnienia, aby ukoić swój ból.

Tego ratunku w zapomnieniu poszukuje i Malczewski.

Maluje on obraz powolnego zamierania naszej świadomości, z której wiatr przeciwieństw i rozczarowań odziera liście aż do ostatniego, aż wreszcie staniemy nadzy, w całej nędzy opuszczenia, jak dęby stare, osamotnione.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie
Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie,
Gubią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak wszyste, głuche dęby stoją obnażeni.

Jeszcze potężniej oddaje nastrój melancholji i smutku K. Przerwa-Tetmajer.

Niewątpliwie jego „Anioł Pański" pisany był pod wrażeniem jesiennego nastroju.

Szare się dymy wolno wleką
Nad ciemne dachy, kryte słomą —
Wloką się, snują gdzieś daleko,
Zawisną chwilę nieruchomo
I giną w pustym gdzieś przestworzu...
Może za rzeczną płynąc falą,
Polecą kędyś aż ku morzu...
A mrok się rozpościera dalą
I coraz szarzej idzie, szarzej,
I coraz cięższy, gęstszy leży,
Zatopił lasy, zalał góry,
Pochłonął ziemię do rubieży,
Na niebie oparł się ponury...
. . . .
Idzie samotna dusza polem,
Idzie ze swojem złem i bolem
Po zbożnym łanie i po lesie,
Wszędzie zło swoje, ból swój niesie...
Idzie jak widmo potępione,
Gwiżdże koło niej wiatr i tańczy —
W którą-się-kolwiek zwróci stronę,
Wszędzie gościniec jest wygnańczy —
Nigdzie tu miejsca niema dla niej —

Aż przyjdzie wreszcie dobrotliwa zima i ukoi wszystkich śniegiem niepamięci — do czasu nowej wiosny.

J. Czarnecki.

http://rcin.org.pl



Widok ogólny Florencji.

FLORENCJA

Stolica sztuki całego świata. Pięć epok. Na Piazza della Signoria. Palazzo Ufizi. Tragedja Niobe. Aleksander Wielki. Katedra florencka. Dzwonnica Giotto. Palace Hotel.

Wielką i nieśmiertelną jest świątynia sztuki, w której wiecznie płonie znicz myśli ludzkiej, oświetlając kręte drogi życia całych narodów. Każdy naród jest posiadaczem takiej świątyni bez względu na to, czy to światło jest jego wewnętrzną własnością, czy też jest zapożyczone od innych narodów...

My, Polacy, jesteśmy narodem niezmiernie bogatym, albowiem posiadamy taką wielką, rodzimą świątynię a jest nią nasz prastary Kraków.

Ale cóż ma zrobić Polak, kiedy znajduje się poza granicami swej ojczyzny?!... Jeżeli będzie na terenie Italji, niechaj podąży na chwil kilka do Florencji, do tej stolicy sztuki całego świata...

Florencja, bowiem, wydała z siebie tak wielkich mężów i takie dzieła, które są własnością wszystkich narodów, wszystkich czasów.

Ojcowizna Jana Cimabue, Arnolfa di Cambio, Dantego, Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Galileusza, Macchiavelliego, Guiciardiniego, Ameryka Vespucjusza, Medyceuszów i t. d. i t. d., jest ona stale owiana nieśmiertelną aureolą i duchową atmosfera, która nawskroś przejmuje myśli i uczucia człowieka...

Skoro tylko wstąpimy w progi tego pięknego grodu, który nad bystremi falami Arno rozłożył swe ramiona, czujemy obecność tych wielkich ludzi, wiecznie żyjących, choć od wieków umarłych... Od świątyń i pałaców florenckich wieje duch nieśmiertelnych mistrzów-budowniczych; w otwartych ulicach i na placach publicznych stoją marmurowe postacie, stworzone niejś promienną, przeogromną potęgą genjuszy.

Ale nietylko sztuka nowoczesna urodziła się we Florencji, lecz bogactwo możnych tej stolicy toskańskiej sprawiło, że tu zgromadzono wiele cennych i pięknych dzieł sztuki starożytnej.

Wprawdzie Pompea, Neapol i Rzym wiele posiadają pomników starożytnych, posiadają je i inne miasta europejskie, ale nie tworzą one tej całości, jaką widzimy we Florencji.

Florencja jest główna stolicą zabytków architektury, rzeźby i malarstwa mistrzów florenckich i toskańskich, a nadto jest ona właścicielką przebogatych zbiorów rzeźby greckiej i rzymskiej, które doskonale odzwierciadlają pięć epok sztuki starożytnej, od czasów najdawniejszych do roku 117 po Chrystusie.

Mamy tu więc pomniki helleńskie: Fidjasza, Polokletusa, Skopasa, Praxytelesa, Lizypa, dzieła mistrzów wielkich Pergamu i wyspy Rodos aż do ostatnich artystów ze szkoły „nowo attyckiej", którzy, po upadku wspaniałej Hellady, zmuszeni byli pracować w zbutwiałej Romie imperatorów...

Na Piazza della Signoria zatrzymuje oczy nasze gmach olbrzymi, groźny a zuchwały, co na sobie zatknął butną wieżę — to Palazzo Vecchio.

Jest to wspaniały pomnik fantastycznych wieków średnich, reprezentujący gotyk florencki. Dźwignął go w roku 1298 wielki mistrz-budowniczy, o duszy hardej a geniuszu potężnym, Arnolfo di Colle.

W pobliżu tego pałacu, po prawej stronie, widzimy sławną „loggia dei Lanzi", ongiś odwach niemieckich landknechtów, przybocznej straży Signorii. Jest to piękny zabytek tych czasów, kiedy dzwon z wieży pałacu Vecchio zwoływał lud florencki na plac okoliczny, aby wysłuchał mowy panów toskańskiej stolicy, albo [illegible]kiwał gonfalonierów, którzy w tej loggii otrzymywali naczelne dowództwo nad wojskiem Florenckiej rzeczypospolitej.

Dziś, w tej lodżyi spoczywają ludzie strudzeni pracą, aby odpocząć i oczy napawać pięknemi posągami, które na tym placu wznieśli Giovanni di Bologna, Benvenuto Cellini i Donatelli.

„Loggia dei Lanzi" — to drugi pomnik florenckiego gotyku, który wziął północną formę, ale wlał

http://rcin.org.pl

w nią duszę włoską, butność rycerską zuchwałą i średniowieczny idealizm.

Zahypnotyzowani temi arcydziełami ludzkiego genjuszu, wstępujemy do właściwej świątyni sztuki, do Palazzo Uffizi, zbudowanego przez znakomitego malarza i historyka sztuki Jerzego Vasari w XVI wieku.

Mieści się tu jedna z najcenniejszych i najpiękniejszych galerji na całej ziemi, albowiem tu złożyły swoje najcelniejsze prace dwie wielkie epoki świata, czasy sztuki klasycznej i stulecia dziejów chrześcijańskich. Tu każdy wiek posiada swoich właściwych reprezentantów, wzorodawców nowej artystycznej formy, czy nowego w sztuce kierunku. Można tu patrzeć na wielkie karty historji ducha ludzkiego, wedle dzieł, któremi były natchnione genjusze narodów w najszczęśliwszych chwilach swojej potęgi...

Nie będziemy się zatrzymywać przy tych dwóch kolosach, które trzymają straż przy wejściu do pałacu Uffizi: przy Herkulesie, zmagającym Kakusa, ani przy królu-pasterzu Dawidzie, którego wydobył z martwego marmuru Michał Anioł, bo nie pozwalają nam na to ramy skromnego artykułu.

Idziemy dalej, choć zastępują nam drogę dzieła malowane Giotta, Giottina, Fra Filipa, błogosławionego Fiezolę, Bronzina i innych wielkiej sławy mistrzów... Idziemy dalej poprzez rzędy marmurowych popiersi i posągów, które hardo i gniewnie opowiadają nam bez przerwy dzieje Imperjum Romanum To wizerunki rzeźbione rzymskich imperatorów, którzy ongiś purpurą odziani, mocą demonów szli odważnie w historję świata, pozostawiając po sobie krwawe ślady.

Przechodzimy setki sal poszczególnych wielkich mistrzów włoskich i obcych jak: Van Dyck'a, Rubensa, Albrechta Durera, Von der Werfa, Van der Goesa it.d., itd., poprzez salę licznych szkół sztuki włoskiej i najdłużej zatrzymujemy się w sali Niobe.

O! Niobe, Niobe!... jakżeż inną jesteś od cierpiącego Ojca zadżumionych chociaż mściwa Latona, ręką bliźniąt swoich Apollina i Djany, zamordowała ci i synów i córy, a mąż Amfion z rozpaczy samobójstwem zakończył życie swoje. Ojciec zadżumionych z rozpaczą powracał do swego kraju, pozostawiając na pustyni swój cmentarz, a biedna Niobe osierocona, samotna matka wśród ciał swych synów i córek i męża, skamieniała, ale choć z jej oczu płyną stale łzy, na twarzy maluje się nieugięta duma...



Galerja Pitti. Szkatułka z XVII w.

Ten piękny i tragiczny mit Niobe wyśpiewał Homer w swej bohaterskiej Iliadzie, a tytaniczny genjusz Skopasa zaklął go serco-władnym dłutem w marmur, aby wieki całe pokolenia patrzyły na wielką tragedję pięknej królowej, która bogi swoje obraziła tem jednem powiedzeniem: „Któż ośmieli się wątpić o szczęściu mojem i że ja w niem wiecznie trwać będę?!".

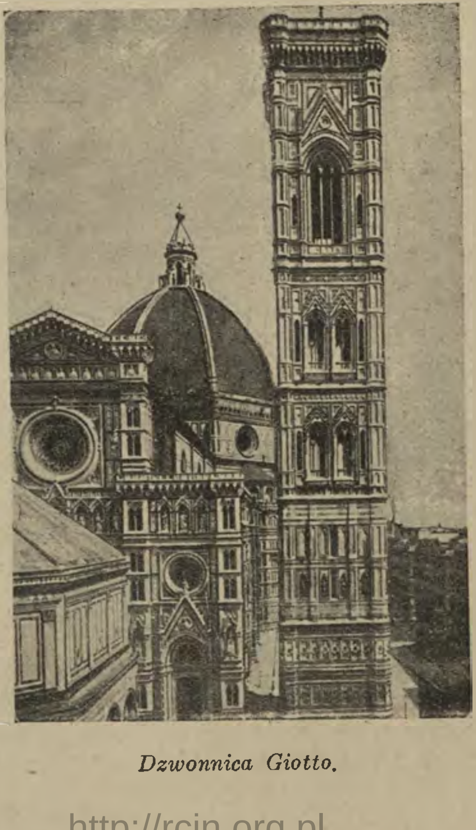
Opuszczamy Niobe, twórczość pięknej natchnionej Hellady, która po wojnach peloponeskich takie arcydzieło na świat wydała, odtwarzając w niem tragedje swego narodu, padającego powoli w gruzy, oddając się na służbę bogatym, krwiożerczym imperatorom Romy. Tak jak się układały historji karty, wstępujemy do trybuny i iść będziemy temi ścieżynami, jakiemi później kroczyła myśl twórcza, która poprzez bizantynizm i budowle bazylikowe wyżłobiła sobie styl romański, zastąpiony później przez gotyk, syna północnych narodów, którego pokonał renesans, najgenjalniejszy twór ludzkości.

Wenus Medycejska jest królową tej galerji, aczkolwiek pochodzi z ostatniego stulecia przed erą Chrystusową. Jest to piękne dzieło znakomitego greka Kleomenesa...

Nie będziemy już opisywać ani Apollina florenckiego, ani dwóch zapaśników, ani też tańcującego fauna, bo niema na to czasu, ale za to na jeden moment zatrzymamy się przed głową ogromnych rozmiarów, która swem obliczem szlachetnem i wspaniałem a bolejącem bez granic partzy na każdego przechodnia. Jest to umierający Aleksander Wielki..., który w czasie zgonu widzi, że nie świat macedońsko-grecki będzie kreślił przyszłe dzieje narodów, ale duch gromowładnej Romy.



Schody pałacu Bargelo.



Dzwonnica Giotto.

http://rcin.org.pl

Ten wielki ból Aleksandra Wielkiego z całym tragizmem oddał w marmurze przyjaciel króla, nieśmiertelny mistrz dłuta Lissip...

Tyle innych cudów świata pozostawiamy w tej świątyni i opuszczamy jej podwoje, bo nas już służba wyprasza, albowiem czas zamykać.

Wychodzimy więc na ulicę spokojni i pokrzepieni na duchu.

Idziemy tak ulicami i naraz zatrzymujemy się jak skamieniali... Zdaję nam się, że słyszymy słowa uchwały florenckiego senatu w roku 1290 obwieszczane miastu:

„Bacząc, że mądrość każdego ludu, pochodzącego od wielkiego rodu, tak postępuje, aby z jego dokonanych dzieł poznać można było i ducha i wielkie jego serce, przeto Arnolf, budowniczy naszej rzeczypospolitej, ma polecone skreślenie planu celem odbudowy kościoła św. Reparta, a ma polecone skreślenie tego planu na miarę wzniosłą i tak wielką, nad którą już nic wyższego i wspanialszego nie mogła wymyślić sztuka ludzi i ich potęga. Bo mężowie najrozmaitsi naszego grodu na naradach publicznych i prywatnych uchwalili, że dzieła wspólne ojczyzny winny być wykonane trybem, któryby odpowiadał uczuciom serca, a takowe tem są wznioślejsze, gdy są połączeniem w jedno uczucie serc wielu obywateli“.



Pał. Uffizii i Palazzo Vecchio.



Loggia.

Po takiej szlachetnej i wielkiej uchwale powstało dzieło wielkie i nieśmiertelne: katedra florencka i obok niej dzwonnica Giotta, przy których świat cały zatrzymuje się i podziwia genjusz, który wydała z siebie stolica sztuki świata — Florencja.



Drzwi Battistero w Florencji.

Niema czasu na szczegółowe zwiedzanie tych pomników, więc upojeni widokiem, głodni i zmęczeni po całodziennej wędrówce, przechodzimy przez pierwszy most na rzece Arno i mimowoli wstępujemy wprost bezwiednie w progi Hotelu Palace... W tej chwili przedstawia się nam uprzejmy dyrektor hotelu p. Juljusz Barbieri i prowadzi do salonu, prosząc odpocząć... Jakaż była tam nasza radość, kiedy na olbrzymim stole wśród całego szeregu pism na naczelnem miejscu ujrzeliśmy dziennik polski. To coś wymarzonego... Rzucamy się więc do czytania wiadomości z drogiej ojczyzny... Są one smutne, ale nasze.

Zwiedzamy później Hotel Palace, w którym ongiś przebywała św. Katarzyna z Sieny, oraz Rafael, Napoleon, Walter Scott, Byron i wiele innych wielkości tego świata. Hotel Palace, położony tuż nad Arnem, posiada sto pięknie urządzonych pokoi, a ze względu na to, że i komfort się tu przebija na każdym miejscu i ceny są stosunkowo niskie, cała elegancka zagranica a wśród niej i liczni Polacy są tu stałemi gośćmi.

Ten Hotel Palace jest całkowicie dopasowany do stolicy sztuki całego świata, do Florencji, albowiem i z jego murami związana jest historja wielkich ludzi...

Florencja, wrzesień 1930.

S. L.

PAZIK

(Tekst do obrazu Wodzinowskiego w Zachęcie).

W pałacu Kiki-Kolombiny
Na ścianach wiszą gobeliny,
Obrazy stare — rzadka sztuka
I zegar, co godziny kuka...
Szczęśliwy pazik ponad króle
Serce jej niesie swe w szkatule —
(Szkatułka klejnot niekłamany,
Ametystami wysadzany...).
Cichutko stąpa przez kobierce —
Na klęczkach odda jej swe serce...
To jedno tylko myśl mu mąci·
Przyjmie, czy może je odtrąci.
— — — — — — — —
Przyjmie, czy może drzwi mu wskaże
Za serce, które składa w darze...

ALEKSANDER OSZ-OSZAJCA.

http://rcin.org.pl

WRÓŻKA PAŃSTWA ANDRZEJOSTWA

(Bajka). (Dokończenie).

Prawdziwie miłą niespodziankę przyniosła półka trzecia. Wśród srebrnych łyżeczek i kryształowej zastawy królował wielki tort, jeszcze dalej znajdowało się pudełko z czekoladkami i torebka cukierków. Zatrzymali się tutaj obaj odkrywcy i zaczęli się posilać — i słusznie, gdyż przeprawa na wyższą półkę była już trudniejsza i trzeba było stanąć na palcach i to na zrąbku niższej półki, by tam dosięgnąć. Ujrzeli albumy, stosy pocztówek, biletów wizytowych, paczki listów, przewiązanych różową bibułką... powyżej zaś, jak na tronie, królowała — wróżka sama we własnej osobie! Naprawdę ona!... bo wróżki muszą tak wyglądać, takie mieć muszą długie rozpuszczone włosy, takie piękne oczy i tak ślicznie uśmiechniętą buzię. W ręce trzymała coś jakby berło, co raczej jednak wyglądało na świecę ubraną kwiatami... Nie była to jednak, niestety, żywa wróżka, tylko jej fotografja, zrobiona tak jak żywa. Wzięli ją do rąk, przyglądali się długo z zachwytem, a później umieścili na stoliku pod oknem, tuż obok kwitnącej pelargonji i obok wielkiego aloesu, którego nigdy nie widzieli, by kwitnął.

Została jeszcze jedna półka, której nie można było dosięgnąć, nawet wspiąwszy się na palcach. Wziął więc Staś Zygmusia „na barana" i podsadził go w górę. Zygmuś tak jakoś poczynał sobie niezręcznie, że stracił równowagę; żeby nie spaść, oparł się mocno o półkę, przytem zawadził jednak o coś, co się przewróciło... Z półki zaczęło spływać coś w dół jak wodospad, a Zygmuś stał się biały na brzuszku, jak pliszka, i też podobnie jak pliszka począł się trzepać, zeskoczywszy z ramion brata; wylało się bowiem oczywiście mleko. Chcąc poprawić przechyloną miseczkę, chłopak strącił jakiś słoik, który spadł na podłogę i roztrzaskał się w kawałki, pozostawiając na ziemi złotawą, mglistolśniącą plamę. Staś, który zabrał się do zbierania czerepów, powalał sobie tą cieczą wszystkie palce; gdy je oblizał, poczuł smak miodu.

W tej chwili weszli do pokoju dziadkowie wraz z Edziem — i zastali ziemię mlekiem i miodem płynącą — jak w bajce. Nie ucieszyli się jednak z tego, a zwłaszcza Edzio, który wpadłszy w gniew, obił Stasia i Zygmusia po powalanych spodeńkach...

Pani Aniela z przerażeniem i pośpiechem zaczęła ratować zagrożoną półkę czwartą; powyjmowała stąd wszystkie papiery i porozkładała je na stole, obcierając i osuszając te, które uległy zamoczeniu. Półki niższe udało się już uchronić od potopu, to też nie wyjmowała stamtąd nic, oprócz paru cukierków, które niespostrzeżenie wsunęła ukaranym wnukom, chcąc ich uspokoić w płaczu. Chłopcy natychmiast przestali płakać i pocichu wyszli z pokoju, zabierając ze sobą ukradkiem, jakoby jedyny skarb, fotografję czarownej wróżki. Tego wieczora włożył ją sobie Staś pod poduszkę, a na dobranoc długo i gorąco ją całował, prosząc, by była dobra dla niego i dawała mu zawsze dużo zabawek, wzamian za co obiecał jej zrobić prawdziwy bat z wikliny i szpagatu.

Tego samego wieczora siedziała pani Aniela długo przy stole i porządkowała wyjęte z szafy papiery. Pan Andrzej, odłożywszy kurjerek, siedział w fotelu i ćmiąc fajkę, słuchał co mu żona odczytywała. Były tam wspomnienia dawnych młodocianych chwil, zdarzeń i uczuć, była w tych listach i szpargałach, jak w baśni, cała historja niemal całego ich długiego życia. Były tam i wiersze pana Andrzeja (na które on pobłażliwie machał dziś ręką), były świadectwa szkolne i dokumenty ślubu oraz chrzcin, były życzenia od znajomych... Między innemi był i ów list od wróżki, który przyszedł wraz z aloesem. Pani Aniela, wziąwszy ten list do ręki, krzyknęła.

— Ależ, Jędruś, patrzaj, czy ci się nie zdaje, że pismo wróżki podobne jest do pisma Felusia?... — i pokazała jednocześnie list Feliksa, donoszący o ślubie.

Pan Andrzej wziął w rękę oba listy, mocno już pożółkłe, jak zwiędłe liście; istotnie zauważył, że oba pisma są na jednakowym papierze, jednakowym atramentem i jakby jedną ręką napisane.

— Żeśmy przedtem tego podobieństwa nie zauważyli! To doprawdy dziwne! — zauważył pan Andrzej i wpadł w zadumę, osłoniętą obłokiem dymu fajkowego. Pani Aniela nie przerywała tego milczenia, chociaż chciała jeszcze coś powiedzieć, gdy zaczęła porządkować zakurzone fotografje. Zresztą po chwili pan Andrzej na dobre już zasnął w fotelu, przeto pani Aniela uznała za stosowne udać się na spoczynek.

Tej nocy spać nie mógł tylko Zygmuś, nietylko że go bolały uderzenia w skórę, otrzymane od ojca, ile raczej dlatego, że zawiele myślał o wrażeniach dnia ubiegłego. Wiele było ciężkich strapień chłopaka, ale najcięższe było utrzymanie tajemnicy; przeto przyszedł w koszulce i boso do łóżeczka młodszego braciszka, Ludwika, i opowiedział mu całe zdarzenie z najdrobniejszemi szczegółami. Nazajutrz całe młodsze rodzeństwo, z wyjątkiem małego Pawełka, umiejącego tylko mówić: „mama" i „papa", wiedziało o tajemnicach szafy wiśniowej. Przy herbacie mała Marysia opowiedziała głośno ojcu i matce, że Staś ma ładny obrazek z ładną panią. Pan Edward zauważył, że w tej chwili Staś bardzo się zarumienił i spuścił oczy pod stół.

— Stasiu, oddaj ten obrazek — rzekł ojciec.

— Nie oddam go nikomu, bo to moja wróżka — odrzekł Staś.

— Trzeba mu to odebrać, — zauważyła matka, — to może być jakaś pornografja.

— To nie żadna fonografja, tylko fotografja! — zawołał Staś gorąco, a na dowód, że mówi prawdę, wyciągnął z zanadrza fotografję wróżki.

— Skąd masz fotografję cioci Zosi? — zapytał ze zdziwieniem pan Edward.

Staś szczerze wyznał wszystko, spodziewając się surowej bury od ojca. Jakże się zdziwił, gdy ojciec, uśmiechnąwszy się, pogłaskał go po głowie, ucałował i rzekł:

— Masz rację, chłopcze! Ciocia Zosia, która nie żyje i której nie pamiętasz, była prawdziwą wróżką naszego domu. Dla wszystkich była dobra, wszyscyśmy ją kochali i byli z nią szczęśliwi. Tu ją widzisz jako młodą dziewczynkę, w dniu pierwszej Komunji, ale ona, gdyby żyła, miałaby lat tyle co ja, bo urodziła się w jednym dniu ze mną... Ja ją ogromnie kochałem i ty słusznie ją kochasz, choć jej nigdy nie widziałeś na oczy... Ponieważ zaś tak bardzo pragniesz mieć tę fotografję, więc poproszę babcię, ażeby ci ją podarowała na pamiątkę.

Babcia, która przez kilka godzin napróżno poszukiwała była fotografji zmarłej Zosi, bardzo się ucie-

http://rcin.org.pl



Rrzeź dominikanów w Sandomierzu.
(Kopja obrazu Dolabelli z kościoła dominikanów w Krakowie).

szyła z jej znalezienia, ale skoro dowiedziała się o wszystkiem, chętnie podarowała ją Stasiowi, dając nadto ukochanemu wnuczkowi na przyczynek garstkę czekoladek. Potem siedząc z robótką przy oknie, długo nad czemś rozmyślała, aż doszła do przekonania, że Staś słusznie zmarłą Zosię nazwał wróżką. Wszak jej dusza była nieustannie przy nich, choć niewidzialnie, rozmawiała z nimi, a nadewszystko współczuła i kochała, czyż trzeba wiecej dowodów? Do tego samego przekonania doszedł i pan Andrzej, choć przekonanie to nieco przekształcił: wróżka bowiem istniała jeszcze dawniej, nim urodziła się Zosia, ba, jeszcze zanim urodził się pan Andrzej. Dawno już ją wyśpiewali w baśniach poeci, dawno już jej błogosławili ludzie... Wszak dawno, dawno nadano jej miano: Miłości...

Ale Zosia, ukochana, najlepsza córeczka, była w życiu państwa Andrzejów najpiękniejszem, najczarowniejszem Miłości tej wcieleniem...

Doprawdy mądry chłopak ten Staś — będzie z niego wielki człowiek! niechno tylko zda maturę!...

VI.

W roku, gdy Staś zdawał maturę, wypadły złote gody państwa Andrzejostwa; upłynęło bowiem pięćdziesiąt lat od chwili ich ślubu... Nie wszyscy pamiętali te odległe czasy, ale wszyscy znajomi, starzy i młodzi, śpieszyli do staruszków z powinszowaniami. Najwięcej przejęta uroczystością była oczywiście rodzina, w liczbie której było szesnaścioro samych wnuków; wszyscy na ten dzień przystroili się w piękne ubranka i sznurkiem, jak gąsięta, ruszyli do domu dziadków. Tu uderzył ich niezwykły widok: w jadalnym pokoju stał stół, suto zastawiony i pięknie ozdobiony, a na środku stołu widniał rozłożysty aloes, obsypany śnieżnem i różowem kwieciem po raz pierwszy od lat dwudziestu pięciu. I on nawet przystroił się odświętnie na tak wielką uroczystość. Pewnie za sprawą wróżki!...

Wieczorem dnia tego pani Aniela była czegoś smutna. Opowiadała mężowi, że w nocy przyszła do niej Zosia w białej muślinowej sukience z welonem, z zapaloną świecą gromniczną w ręce i również składała życzenia, a później prosiła rodziców, aby przyszli ją odwiedzić...

Pan Andrzej uśmiechnął się gorzko, bo jemu śniła się tej nocy wróżka, ale taka blada, tak chuda i przerażająca, że krew ścinała mu się w żyłach na jej widok. I ucałowała go martwą szczęką i powiedziała:

— Ułożę cię do snu, moje dziecię...

Takie były sny złote starych państwa Andrzejostwa, małżonków od lat pięćdziesięciu. Sny się często sprawdzają...

Narazie jednak pan Andrzej żyje szczęśliwie z sędziwą małżonką i często opowiada wnukom bajkę o wróżce swego życia... Co w historji tej przekręcił lub przeinaczył, należy położyć na karb jego osłabionej, starczej pamięci...

Józef Birkenmajer.

TAJEMNICZA MAFJA

Czy mafja? Może nie. Nie myślę tu o wyrażeniu obraźliwem. W każdym razie towarzystwo to, o ile je towarzystwem można nazwać, liczy około miljona członków. Wszędzie ich pełno. Są przedewszystkiem w miastach, lecz nie brak ich i po wsiach. Są w lasach, pustyniach, na wyspach wszystkich oceanów. Rekrutują się ze wszystkich stanów, lecz co do wieku, to przeważa tam dorosła młodzież i młodzi mężczyźni. Pełno ich na całym globie. Coś przed dwoma laty jeden z nich, Rosjanin w „kosoworotce“, zaszyty gdzieś w lasach Kaługi, stał się sławnym na cały świat, dzięki sukcesom uzyskanym w czynnościach, jakie ci ludzie wykonują. Co najciekawsze, to że wzajemnie się oni prawie nie znają. A jednak mimo to utrzymują kontakt, i jeśli taki jegomość w Polsce, odkryje swego towarzysza w Chinach czy Australji, to stwierdzenie tego faktu jest uważane słusznie za wielki triumf.

Główna ich czynność to szukanie się. Im więcej i im dalszych towarzyszy kto odnajdzie, tem większy odnosi sukces. Posiadają oni swój własny język międzynarodowy. Nie jest to esperanto, ani jakaś inna gwara. Tak np. ob — znaczy stary druh, yl — panienka. hi — śmiechu warte, fb — dobrze jest, tks — dziękuję, pse — proszę i t. d.

Czy nie jest to wszystko ciekawe?

Cóż to za ludzie?

To krótkofalowcy, czyli radjoamatorzy, pracujący na krótkich falach.

Historja ich jest dość prosta. Pamiętamy wszyscy, jak to przed kilku laty, w początkach rozpowszechnienia radjofonji, były uparciuchy, którym zależało nie na słuchaniu audycji radjowych, lecz na łapaniu fal. Byli oni utrapieniem audytorjum, które chciało posłuchać muzyki, czy ciekawego wykładu, gdyż po uzyskaniu nawet najlepszej audycji, taki jegomość przerywał ją, aby łapać nową falę. Towarzystwo odetchnęło dopiero, gdy takiego udało się odsunąć od aparatu. Wyrzuceni z salonów, przenieśli się do swych pokoi, ustawili aparaty i poczęli nietylko łapać fale, lecz i nadawać, nawiązując ze sobą kontakt. W ten sposób rozpoczęli bardzo pożyteczną pracę.

Rządy państw zaniepokoiły się tem. Aby pozbyć się „natrętów“, — ograniczyli im długość fal do minimum — poniżej 100 metrów. Krótkofalowcy tem nie zrazili się. Na ich falach poszły sygnały hi, hi i fb. Damy sobie radę! Porobili takie wynalazki, które pokazały, że fale krótkie są o wiele dogodniejsze od długich. I znów poszły po całej kuli ziemskiej ich sygnały.

Zwykły laik jest przekonany, że w Polsce mamy pięć stacyj nadawczych. Zapewne otworzy szeroko oczy, gdy mu powiem, że jest ich nie pięć, lecz około 200! Tak jest dwieście stacyj nadawczych mamy w Polsce — oczywiście krótkofalowych. Tak podaje lwowski Klub krótkofalowców, który jest u nas centralą tego ruchu. W tem sam Lwów ma stacyj nadawczych obecnie 78. Wśród krótkofalowców jest też specjalna arystokracja. Są to tak zwani Dx-owcy — czyli ci, którym udało się nawiązać kontakt z zagranicą. We Lwowie jest ich 24, z których 7 uzyskało kontakt nawet z Nową Zelandją.[1]) — W Poznaniu zbudował pewien amator (nazwisko oczywiście nieznane) wspaniałą stację nadawczą krótkofalową, która osiągnęła już szereg pięknych sukcesów.

Któż może się znaleźć w gronie krótkofalowców? Przedewszystkiem dla wyjaśnienia należy dodać, że komunikacja krótkofalowa odbywa się przy pomocy alfabetu Morsego. Każdy więc, kto pragnie się tem zająć musi dobrze nauczyć się wysłuchiwać te znaki. Minimum wynosi 30 liter na minutę, przeciętnie powinno się odbierać 50-60 liter. Rekord zaś dochodzi do 200. Jedna ze stacji Polskiego Radja nadawała systematycznie lekcje znaków Morsego, z czego wielu korzystało. Byłoby pożądane, aby naukę tę powtarzały wszystkie nasze stacje przynajmniej 2 razy do roku.

Otóż kandydat, umiejący wysłuchiwać znaki Morsego, buduje sobie sam, lub kupuje odpowiedni aparat i łapie fale. Jest to najgłówniejsze i najbardziej emocjonujące zajęcie krótkofalowca. Gdy uda mu się złapać jakąś falę, ustala skąd ona pochodzi. Dopomagają do tego znaki wywoławcze, które każda krótkofalowa stacja nadawcza dla siebie posiada. Przejąwszy ów znak, odnajduje w spisie stacyj kraj stacji, której sygnały odebrał. Wówczas krótkofalowiec wysyła list do centrali krótkofalowej, którą każdy kraj dla siebie posiada, donosząc, że dnia takiego o godzinie takiej, odebrał depeszę takiej a takiej treści. Centrala, otrzymawszy ten list, rejestruje go, ustala nazwisko amatora stacji nadawczej, poczem przesyła mu otrzymany list. Po pewnym czasie nasz amator otrzymuje list np. z Chin, Japonji, czy jakiejś wyspy. W liście tym znajduje się coś w rodzaju biletu wizytowego amatora stacji nadawczej, na którym on stwierdza, że nasz amator istotnie nawiązał z nim kontakt.

Co za triumf! Karta ta, zwana QSL zawiesza się na ścianie pokoju, a im więcej ich tam się znajduje, tem większy jest autorytet krótkofalowca. Oczywiście marzeniem każdego jest, aby mógł nie tylko łapać, lecz i nadawać. Nie jest to trudne do uzyskania, o ile się ma odpowiednią ilość QSL i inne odpowiednie kwalifikacje.

Znaczenie praktyczne tego zajęcia jest olbrzymie. Ów Rosjanin, z pod Kaługi, który się tak wsławił, uzyskał to dzięki temu, że pierwszy na świecie przejął sygnały, ekspedycji Nobilego, która z pod bieguna dawała znać, że żyje i prosi o ratunek.[2]) To też dobrzy krótkofalowcy mogą zawsze dostać dobrze płatne zajęcie rządowe, a dostawszy się na służbę wojskową, z miejsca są wyróżniani i odpowiednio wyzyskani. Dla obrony kraju znajomość tej sztuki ma pierwszorzędne znaczenie.

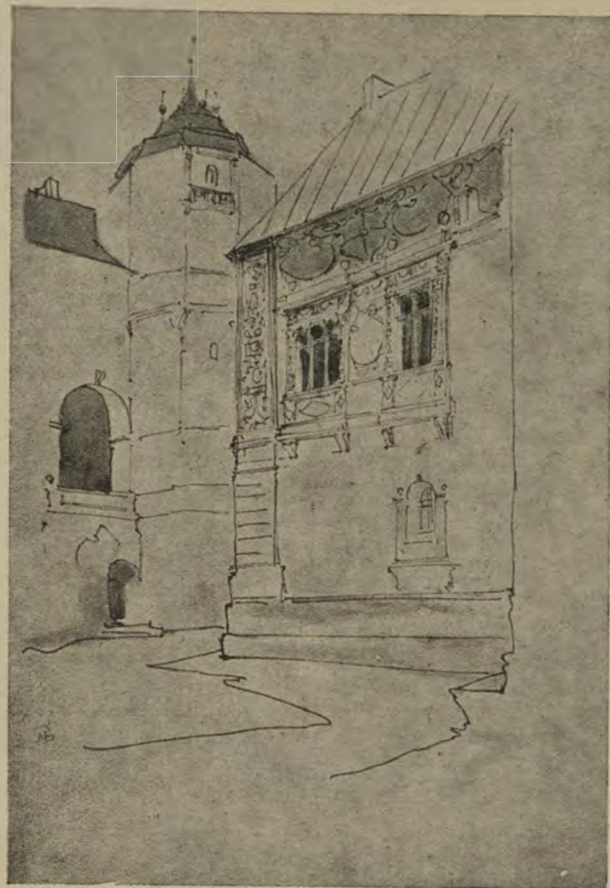
To też żywy rozwój polskiej radjofonji krótkofalowej należy powitać z całą życzliwością i poprzeć jaknajusilniej: Dla informacji dodam, że sekretarjat krótkofalowców polskich, oraz QSL dla Polski mieści się we Lwowie, ul. Bielawskiego 6, redakcja zaś „Krótkofalowca Polskiego“ we Lwowie przy ul. św. Teresy 2.

Ko.

[1]) Poza Londynem, żadno z miast europejskich nie może się poszczycić takiemi sukcesami.

[2]) Kubala i Idzikowski podczas swego tragicznego lotu nadawali wiadomości również na krótkich falach.

http://rcin.org.pl



Zamek renesansowy (fragment).

STANISŁAW NOAKOWSKI

Dwa lata upływa właśnie od chwili zgonu Stanisława Noakowskiego.

O Noakowskim pisano już wiele w kraju i zagranicą, to też ograniczymy się w niniejszym szczupłym szkicu do przypomnienia czytelnikom pokrótce tylko kilku szczegółów, dotyczących życia i działalności tego niepospolitego artysty, ze szczególniejszem uwzględnieniem jego twórczości.

Noakowski urodził się w r. 1867 w Nieszawie. Już dzieckiem okazywał wielkie zainteresowanie architekturą, a stary kościół nieszawski udzielił mu pierwszych lekcyj w tym kierunku. Po odbyciu średnich szkół w Włocławku i Łowiczu, wstępuje Noakowski w r. 1886 do Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie zostaje za swe prace dwukrotnie odznaczony medalami.

Znakomitem dopełnieniem jego studjów staje się przy pomocy stypendjum podróż na Zachód, gdzie się poświeca głównie studjom architektury francuskiej i włoskiej.

Po powrocie Noakowski piastuje wysokie stanowiska, najpierw profesurę w Szkole Stroganowa w Moskwie, zostaje również inspektorem i konserwatorem Muzeum tegoż samego nazwiska — następnie naucza w Szkole Sztuk Pięknych w Moskwie. W r. 1914 zostaje on członkiem Akademji Architektury, a w r. 1915 członkiem Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu.



Po odrodzeniu się Polski Noakowski przybywa do kraju i zostaje profesorem Politechniki, oraz Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Tutaj rozwija bardzo intensywną działalność zarówno pod względem pedagogicznym jak i artystycznym. Początkowo czynny jest w Ministerstwie Sztuki, następnie jako profesor i dziekan wydziału architektury Warszawskiej Politechniki, gdzie cieszy się dzięki swej wielkiej wiedzy i niezwykłym zaletom ducha, ogólnym szacunkiem ciała profesorskiego oraz rzadko spotykanem przywiązaniem swoich uczniów.

Co się tyczy twórczości Noakowskiego, to łączy on jakby w sobie dwie sztuki, jest architektem i malarzem. Twórczość jego jest czemś zupełnie oryginalnem i jedynem w swoim rodzaju. Nie polega ona na wiernem odtwarzaniu istniejących objektów architektonicznych. Jego obrazy nie są kopjami, a natomiast stanowią swoiste impresje artystyczne. Jego dzieła, jego rysunki wyobrażają syntezę ducha danej epoki. Tak bowiem wyglądał, tak wyglądać musiał np. zamek, którego ruiny już tylko znamy, gdyż Noakowski wyczuwa i wie doskonale, że tylko tak mógł wyglądać. Noakowski nie odtwarza więc realnej rzeczywistości, jak np. Canaletto — jak to wyraził znakomity francuski krytyk sztuki Louis Gillet — a jest raczej zbliżony do Panniniego lub Huberta Robert'a.

Rysunki Noakowskiego odznaczają się niezwykłą prostotą i czarem. Przy pomocy środków, niekiedy najprostszych, nadaje im życie i odtwarza w genjalny sposób ducha epoki. Kilka kresek, kilka plam kolorowych wystarcza mu nieraz zupełnie, aby tworzyć wspaniałe wnętrza pałaców, odtwarzać grę światła, sylwetki dworskie pełne gracji. Są to szkice, a zarazem skończone dzieła potęgi, głębokiego uczucia, pięknej linji i kolorytu o gamie pełnej wyrazu — mówi o Noakowskim inny krytyk francuski.

Gdy jeden lub drugi rysunek z archeologicznego punktu widzenia nie jest może zupełnie dokładny, lecz ileż życia, ileż ma czaru! I pocóż nawet ta drobiazgowa ścisłość, jeśli artysta umiał tchnąć duszę w swoje dzieło i dał mu wyraz prawdy.

W twórczości Noakowskiego są reprezentowane głównie cztery kraje: Rosja, Polska, Francja i Włochy, są też liczne motywy wschodnie o charakterze silnym, syntetycznym. Tworzą one całe cykle i odzwierciadlają w najsubtelniejszych odcieniach historję ludzkości, jak ona się przejawia za pomocą budowli kamiennych i drewnianych poprzez najróżnorodniejsze formy architektonicznе. Noakowski napisał, rzec można, plastyczną historję architektury. Jego dzieła są do-

http://rcin.org.pl

kumentami, które opiewają o duszy i inteligencji tych narodów, których architekturą się zajmował.

Obydwa talenty, architekta i malarza, uzupełniają się w Noakowskim znakomicie. Wszystkie jego impresje tchną niewysłowioną nostalgją. Pod jego ręką odżywają, jak pod piórem wieszcza, minione epoki, których piękno wyczarowuje w tak niezwykle prosty, a genjalny sposób. O talencie artystycznym Noakowskiego świadczy również wielka różnorodność motywów z wszystkich, rzec można, epok. Obok cyklu *Italia fantastica* widzimy potężną serję rysunków, przedstawiających Rosję, ową starą drewnianą Rosję, a potem nową. Tuż obok znowu widzimy niezliczone motywy polskie, pełne kontrastu z poprzedniemi. Rzec możnaby — oto Wawel, Pałac Łazienkowski, to znowu Wilno, Łańcut, lub zamek królewski w Warszawie. Artysta ten jest bowiem oczarowany pięknem architekury starych polskich miast, którą tylekroć odtwarza. Dalej znowu widzimy obok cykli starego Rzymu, antycznej Grecji, a nawet dawne budowle syryjskie w kształcie gigantycznych bloków, a tuż znowu franuskie pałace Rococo i Empire, to znów fantazje na tematy wschodnie.

Należy też bardzo ubolewać, że nie robiono fotografij szkiców i rysunków, rzucanych przez prof. Noakowskiego kredą na tablicę podczas jego wykładów. Są one wprost niezapomniane dla wszystkich jego słuchaczów, przed którymi kreślił Noakowski cuda architektury.

Gillet porównuje Noakowskiego z Chopinem i mówi, że

„tak, jak Chopin w swoich preludjach, nokturnach i mazurkach opowiadał wrażenia, tęsknoty, radość i nadzieje swej Ojczyzny, tak Noakowski rzuca na papier tego potężnego „poloneza". Tworzył on Polskę idealną, która jęczała pod jarzmem zaborcy. Śpiewał chwałę



U królowej Marji Leszczyńskiej.



Dzwonnica w Szampanji.

jej przeszłości. Odbudowywał jej ruiny, wskrzeszał Polskę zburzoną".

Z okazji wystawy dzieł Noakowskiego w Paryżu w lutym i w marcu b. r. w pięknej galerji Jean Charpentier, pisze Jean Dauriac tak oto, o Noakowskim:

„Dzieła Noakowskiego przenoszą widza w świat czystych wizji. Kilka pociągnięć pędzlem, kilka plam kolorowych, rzuconych z nieporównaną lekkością — i oto powstaje cały świat".

„Autor tych arcydzieł, — mówi Dauriac — musiał być człowiekiem olbrzymiej kultury i przesubtelnej duszy. Jego znakomita pamięć pozwalała mu odtwarzać najgłębszą treść, jakby kwintesencję form architektury poszczególnych epok. Patrząc na dzieła Noakowskiego, nie można się oprzeć wrażeniu, że jakaś swoista nić sympatji i łączności nawiązuje się pomiędzy widzem i artystą. Rozstając się z temi wizjami, unosi widz wrażenie, głęboko wryte w swej duszy. Są to dzieła, przejęte głębokiem uczuciem ludzkości, ponad wszelkie różnice narodowościowe i rasowe...".

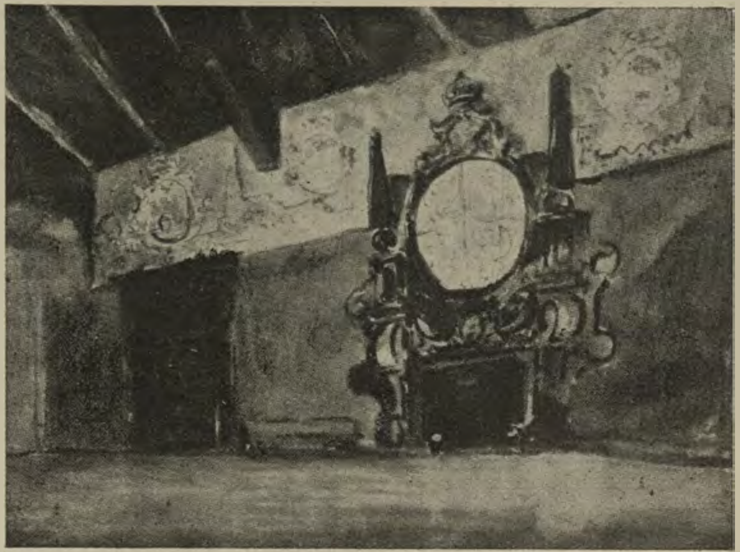
Poruszając sprawę wystawy paryskiej dzieł Stanisława Noakowskiego, niepodobna nie wspomnieć w kilku słowach o przyjęciu, z jakiem się spotkała twórczość Noakowskiego we Francji. Wbrew temu, czegoby się spodziewać należało, nie był Noakowski, w porównaniu z wielkiem pięknem i oryginalnością swej sztuki, dostatecznie znany we Francji. Nie wpłynęło to jednakże bynajmniej ujemnie na powodzenie wystawy, a przeciwnie, Paryż entuzjazmował się Noakowskim. Wystarczy zwrócić uwagę na głosy krytyki, by się przekonać, że twórczość Noakowskiego spotkała się z najwyższem uznaniem poważnych paryskich kół artystycznych.

Poza licznemi głosami prasy codziennej, jak „Journal des Débats", „L'Intrangiseant", „L'Ihomme Libre" i całego szeregu innych, ukazało się również wiele sprawozdań i reprodukcji dzieł Noakowskiego w czasopismach: „Le Monde Illustre", „L'Illustra-

tion", „La Revue Mondiale", „Beaux Arts" i wielu innych.

W wydawnictwie „La Pologne", oprócz artykułu, poświęconego Noakowskiemu, zamieścił Pierre Dumeril piękne tłumaczenie Noakowskiego poezji w prozie p. t. „Le Salon de province". Również rosyjskie pisma emigranckie we Francji odezwały się z wielkiem uznaniem o wystawie i dały wyraz swej radości z powodu wystawienia dzieł z cyklu rosyjskiego.

Po wielkim aryście została bezcenna spuścizna w postaci zgórą tysiąca obrazów i rysunków. Jak nam wiadomo, spadkobierczyni, siostra zmarłego artysty, p. Zofja Balińska, jest skłonna pozostawić ten skarb Polsce za drobną część miljonowej wartości tej niezwykłej spuścizny. Nie wątpimy, że wersje, które się rozeszły parę miesięcy temu oraz znalazły miejsce na łamach prasy, o rzekomem niedocenianiu przez właściwe czynniki państwowe wielkiego skarbu, jaki stanowi spuścizna po Stanisławie Noakowskim, zostaną niebawem sprostowane realnym faktem nabycia tych cennych zbiorów przez nasze Państwo.



Sala barokowa.

Niechaj więc niniejsze, z konieczności szczupłe, uwagi będą skromnym przyczynkiem ze strony autora w ogólnym hołdzie, jaki składają w drugą rocznicę śmierci pamięci wielkiego artysty rodacy.

Rewera.

NOC I SEN

(Z LEGEND).

I.

Z drżeniem patrzał pierwszy człowiek na zachód promiennego słońca. Cienie nocy napełniały duszę jego tajemniczym strachem. Głęboka ciemność otoczyła go, do serca zaś wstąpiła trwoga, a razem z nim zadrżało wszelkie stworzenie.

— Panie, Panie, — lamentował człowiek głośno — oczy moje oślepły! I biada mi, gdyż już nie ujrzę złotego światła.

Lecz milczał Odwieczny w swojej mądrości, a milczenie to powiększało bojaźń człowieka. I oto rzucił się nagle w strachu na ziemię, a dotąd nigdy nie klęczące kolana ugięły się ze wzruszeniem. Drżące ręce wzniósł do góry, a oczy szeroko rozwarte szukały Pana. Z głębi duszy odezwał się krzyk, wołający do Stwórcy o pomoc.

Tak się modlił człowiek po raz pierwszy.

Oblicze Pana okolił uśmiech miłości ojcowskiej. Na jego wezwanie zajaśniały gwiazdy w niezliczonej ilości, a księżyc słał łagodne swe światło ku ziemi. Cisza i spokój wróciły do znękanej duszy człowieka. Odtąd ilekroć zmierzch zapadał, wówczs modliła się dusza, a wnet ciemność znikała.

II.

Przed tronem Stwórcy klęczła ciemna Noc. Czarny welon zasłaniał jej poważne oblicze.

— Czego sobie życzysz? — spytał Pan. — A ona głosem przypominającym szelest wichru odrzekła:

— Oto człowiek — mówiła smutnie — ucieka przed ciemnem obliczem mojem i wszelkie stworzenie odwraca się odemnie. Gdziekolwiek się pokażę, tam zamilka natura cała. Delikatne kwiatki opuszczają pachnące główki swe, a wesoła ptasząt gromada milczy w gęstwinie leśnej. Młoda zwierzyna tuli się trwożnie do piersi swej matki, a człowiek sam nienawidzi mnie, bom poważna i ciemna. Każda istota ukochała tylko dzień, któremu dałeś wszystko: wspaniałość kolorów, złoty blask słońca i życia radosne uczucie.

Tak narzekła ciemna Noc. I oto na skinienie Wszechmogącego wystąpiła z jaśniejącego koła aniołów łagodna i miła postać. Blade i poważne było jej oblicze. Ciemne kędziory opasały marzące czoło, miłość i współczucie lśniły w łagodnym jej wzroku.

Był to Sen, srogiej śmierci litościwy brat. Miękkie było jego serce, a duszę miał przepojoną miłosierdziem. Balsamem goił najgłębsze rany i wszystkie bóle znikały pod jego tchnieniem.

— Weź go, — rzekł Pan, — jako posłańca mojej litości, uwięziciela cierpień ludzkich, pocieszyciela zmęczonych dusz i zbawienny środek dla chorych. Na nim spoczywa błogosławieństwo moje.

Milcząco stąpał Sen przy boku Nocy na drodze z nieba na ziemię.

Chłodną rosą napawał suche liście, zmęczonemu zwierzęciu wskazał spokojne legowisko.

Scałował łzy ludzkie i goił ich rany łagodnie i delikatnie.

Ująwszy dłoń Snu, dziękowała Noc Panu i wielbiła Go.

Ukochana i błogosławiona przez cały świat, spływała na ziemię w kłopotach przyjaciółka i pociecha w nieszczęściu.

ANIELA JUSZCZAKÓWNA.

http://rcin.org.pl

Z KSIĘGI PIELGRZYMA

NARZEKANIA.

Jest — rzecby można — na świecie zrzeszenie, do którego należą wszyscy ludzie. Nie zwracając uwagi na różnice, jakie ich dzielą, różnice ras, obyczajów, języka, religii, — z pięciu ziemskich rozłogów skrzyknęli się wszyscy i do ksiąg tego zrzeszenia wpisali swe imię...

Zapytujesz o nazwę tej dziwnej instytucji? Chcesz wiedzieć czy nie jest towarzystwem tajnem?

Nie, tajnem nie jest a nazwę nosi po wszystkie czasy jawną i wiadomą: Towarzystwo Narzekania...

Pomyśl, proszę ciebie, kto nie narzekał na ziemi! Płacząc wita każdy światło dnia, gdy na ten świat się rodzi i łzą bolesną żegna tę ziemię przy konaniu. Dziecko mówić nie umie, konający nie może, lecz i jedno i drugi — narzeka!

A w życiu całem? Niema dnia, niema prawie godziny, żeby ludzie nie narzekali. Narzeka każdy: bogaty i biedny, mądry i głupi, stary i młody. Narzeka wieś, narzeka miasto, narzeka chata, narzekają pałace... Wystarczy wejść pomiędzy ludzi, posłuchać, co mówią, natychmiast o uszy twoje obiją się narzekania, narzekania, narzekania bez końca, miary i liczby... Tak przywykliśmy do tego objawu, że dziwnym wydaje nam się człowiek, któryby nie narzekał...

I możnaby ten objaw nazwać plagą powszechną, bo wiemy napewno, że nietylko w naszym wieku ludzie narzekają, ale rok w rok, stulecie w stulecie, — gdyby nie to, że owa plaga zawiera w sobie pewną zbawienną treść i mądre podstawy w naturze naszej.

Jakież to podstawy, jaka treść?

Zwróć najpierw uwagę na sam przedmiot narzekania wśród ludzi...

Przedmiot narzekania? — powiesz — Tak szeroki, jak świat cały. Na co ludzie nie narzekają? Na ziemię i niebo, na deszcz i na słońce, na wszystkie pory roku i na wszystkie dni tygodnia... Niemasz przedmiotu, na którymby ktoś na ziemi nie narzekał, jak niema człowieka, któryby nie narzekał!

Jeżeli tak, to stwierdziliśmy dwie zasady bardzo mądre, składające się na powszechność narzekania, że narzekają wszyscy i narzekają na wszystko... A takie zjawisko powszechne wskazuje wyraźnie, że musi mieć podłoże w naturze człowieka. Nie wszyscy bowiem narzekają *niesłusznie*, są i słuszne narzekania... Jedni narzekają na braki rzeczywiste, drudzy na braki urojone, ale natura ludzka narzeka *na braki*...

Skłonność zatem do narzekania, nawet po odcięciu narzekań i utyskiwań urojonych, wskazuje na to, że w naturze naszej zdarzają się braki. I ciału i duszy człowieka wiecznie czegoś brak...

Gdy się przyjrzymy uważnie temu powszechnemu objawowi, dojdziemy łatwo do wniosku, że czy chodzi o braki rzeczywiste, czy też o braki urojone, człowiek, który narzeka, zdaje się tem samem mówić — wszędzie i po wszystkie czasy:

— W swojej własnej duszy stwierdzam jakieś dążenie, idące w nieskończoność, a przynajmniej w bezkres.

— W rzeczach natomiast otaczającego mnie świata na każdym kroku widzę ograniczoność...

— Z jednej zatem strony duch mój i serce rwie się ciągle dalej, wyżej, ku czemuś, co pojmuje jako idealny cel dla siebie, a wszystkie rzeczy tej ziemi dążeń serca i ducha zaspokoić nie mogły i nie mogą...

I oto stanęliśmy w punkcie węzłowym naszego rozumowania, z którego wnioski wybiegają daleko, bo aż w nieskończoność Bożą.

Bo przypatrz się tylko dobrze duszy i sercu swemu! Otwierasz oczy i pragniesz widzieć... Radbyś ujrzeć przedmioty miłe, piękne, cudne, któreby rozkoszą nasyciły źrennice twoje... Radbyś widzieć blask i czar posunięte niemal do idealnych wyżyn... ujrzawszy jeden przedmiot prawdziwego piękna, oglądać byś pragnął inny... Drugi, setny, dziesiąty, nieskończony... A nie mając tego na ziemi — narzekasz. Sam często nie zdajesz sobie z tego sprawy, dlaczego jedziesz z kraju do kraju, z miasta do miasta, z muzeum do muzeum, z jednego widowiska na drugie. A te oczy twe szukają swego ideału, twój wzrok ulatuje ku nieskończoności...

Tak samo ucho twoje, tak samo wszystkie odczucia ciała twego. Na swój sposób zmysł twój każdy, może bardzo niezdarnie i pomaleńku, ale usiłuje nieustannie uwolnić się z tych ciasnych ram ograniczonego świata zjawisk. I ulatuje ku nieskończoności, czując tam przestwór, swobodę i dosyt dla siebie.

A dzieje się tak dlatego, że poczucia nasze na zmysłach oparte, zaraziły się od duszy naszej i serca naszego.

Poucza cię wiara, że Bóg Stwórca duszy twej i serca twego, uczynił twą istotę na „obraz i podobieństwo swoje“. A ponieważ On sam jest w naturze swej Nieskończony, przeto i na twej duszy położył obraz, odblask, podobieństwo nieskończoności. I ten odblask nieskończoności, który z ciebie promieniuje, każe ci być niezadowolonym ze skończonych przeżyć. Bierzesz je, ale widząc kres każdej rzeczy, widząc, że ci się po pewnym czasie z rąk usuwa, czujesz brak... I narzekasz...

Im więcej twa dusza rozszerzy się pod wpływem nauki, kultury, i im bardziej zwiększy swą pojemność na przedmioty tej ziemi — na rzeczy skończone — tem bardziej chłoniesz je i pożerasz, bo bardziej w tobie się odzywa i boleśniej ci dokucza głód nieskończoności... I nie mogąc na ziemi uchwycić rzeczy nieskończonych, narzekasz, skarżysz się, nie rozumiejąc nawet, na ich brak...

Kilkanaście wieków temu urodził się pod niebem Afryki duch wielki, umysł niepowiedziany słowem i serce rozpalone do najgoretszych ludzkich żarów. Gonił, szukał, pytał w ustawicznym niepokoju ducha. Aż wreszcie po latach błąkań i upadków, po latach męki na drogach ułudy, stwierdził tę prawdę jedyną dla wszystkich: że serce ludzkie dopóty będzie narzekać, dopóty będzie niezadowolone, dopóki się ku niemu nie pochyli nieskończoność.

— Niespokojne, bo niezadowolone — jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Bogu. (Św. Augustyn, Wyznania I).

M.

http://rcin.org.pl



Sfinks podolski w Holihradach.

Nad Dniestrem

W Zaleszczykch i w okolicznych jarach dniestrowych — cicho i pogodnie.

Nad krainą, której piękno uwiecznił Henryk Sienkiewicz w swej nieśmiertelnej trylogii, rozciągnęły się przestworza jasne, czyste i łagodne swym niebieskim kolorytem.

Ten południowo-wschodni kraniec Rzeczypospolitej najbardziej ze wszystkich połaci Polski umiłowało słońce. Wielkie, złociste jasne, gorejace uczyniło z Podola miniaturę polskich Włoch. Palgami, życiodajnemi promienimi otoczyło miłośnie nadniestrzańską ziemię.

Wysoki, długi i lesisty grzbiet Kreszczatyku zasłonił uzdrowisko Zaleszczyki od wiatrów i burz i uczynił zeń zaciszną kotlinę, w której ludzie bladzi i zmęczeni pławią sie całą duszą w słońcu, wodzie, powietrzu.

Szumi smętnie dniestrowa fala i wspomina dawne Podola dzieje, krwawe i rycerskie walki z Turkami, Kozakami, Tatarami.

Cudnie jest tu wiosną, gdy zaleszczyckie sady okryją się białoróżowym zawojem kwiecia.

W seledynowej poświacie miesiąca pluszcze Dniestr, a wokół ćwierkają świerszcze, cicho i ukojnie, melodyjnie — niby koncert wytwornej, subtelnej orkiestry.

W drugiej połowie lipca nęcą znów oko złociste, wonne, morele i gęstym puszkiem okryte czerwonawe brzoskwinie, potem melony, kawony, a we wrześniu drżą pod liśćmi, słodyczy pełne, dojrzałe, kształtne winne grona.

Miasteczko Zaleszczyki, jak i cała okolica, dość bogatą ma przeszłość dziejową. Ongiś była to posiadłość ziemska rodu Poniatowskich. W 1750-ym roku Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski, założył tu miasteczko Zaleszczyki, a w 16 lat później Stanisław August, ostatni król polski, nadał Zaleszczykom przywilej miasta królewskiego.

W cienistym, starym parku nad Dniestrem jest dawny pałac Poniatowskich, a z pałacyku myśliwskiego księcia Józefa, bohatera z pod Raszyna, uczyniono dziś ratusz na rynku miasta.

W 1784-tym roku powstał tu kościół barokowy pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa.

Z nowszych zabytków obejrzmy dom w mieście, w którym mieszkał przez czas jakiś największy poeta polski ostatniej doby — Jan Kasprowicz. Tu powstał też wspaniały jego hymn „Święty Boże". Opodal kapliczka ku pamięci zmarłego poety, wystawiona.

Wiele tu także miejsc historycznych wśród malowniczej okolicy. Dawne zamki obronne, pałace i dwory, strażnice południowo-wschodnich kresów polskich, stare kościoły i cerkwie unickie, pomniki, grobowce, kurhany, uroczyska wśród tajemniczych jarów.

Niemal każda tu miejscowość łączy się z jakiemś wspomnieniem historycznem lub z czemś tak ciekawem, że zwiedzić warto. W miasteczku Okopy św. Trójcy jest punkt styczny granic Polski, Rosji i Rumunii.

Zbaraż i Trembowla — to dwa nasze triumfalne przyczynki dziejowe. Zofja Chrzanowska, mężna niewiasta broni Trembowli, przed nawałą turecką w 1675-ym roku. Zbaraż jest głośny z oblężenia przez Chmielnickiego.

Czerwonogród, Podhorce i Brzeżany — to dawne, wielkopańskie rezydencje i zamki obronne. Olesko — słynne jako miejsce urodzenia pogromcy Turków — Sobieskiego.

A teraz spójrzmy na osobliwości natury — To sfinks w Holihradzie i jaskinie w Złotem Bieczu i Krzywczu Górnem. Ta ostatnia zwłaszcza dziwną jaśnieje pięknością; kryształiczna, wyżłobiona pod ziemią w pokładach gipsu, posiada sale podziemne, mieniące się cudowną, tęczową skalą barw, kryształami, płaszczyznami szklistemi i śnieżnymi wykwitami wprowadza nas w kraj czarów i baśni.

Jest to przytem największa i najpiękniejsza jaskinia w Polsce i stanowi osobliwość europejską.

Pluszcze cicho dniestrowa fala czar i piękno podolskiej ziemi opiewa...

Zofja Gerwatowska.



Ogólny widok Zaleszczyk nad Dniestrem.



Ratusz z XVIII w. w Zaleszczykach.

http://rcin.org.pl

PODOLA PANI

POWIEŚĆ. (Ciąg dalszy).

W nocy szalała w puszczy straszliwa, choć krótkotrwała burza, zwyczajna w tej porze roku. Wył wicher potężny, a pioruny waliły raz poraz. Niesamowicie wyglądała knieja, oświetlana tysiącem błyskawic. Wszystko co żyło tu — zamarło i ucichło w lęku.

Hania była dość szczęśliwie zabezpieczona w swej, usłanej liśćmi i trawą pachnącą dziupli, gorzej było z Iwasiem, ukrytym w gęstwinie konarów olbrzymiego dębu — wicher pluł mu w twarz deszczem, potoki wody spływały mu za kołnierz, steranej świtki *). Chwytał go przeraźliwy ziąb, zmęczenie owładnęło całym jego jestestwem... Bał się spaść z gałęzi w czarną przepaść nocy.

Gdy się wreszcie uspokoiła burza — Iwaś poczuł wyraźnie swąd dymu. Domyślił się co to znaczy. Najwidoczniej piorun uderzyć musiał w któreś z drzew w pobliżu... Była to dla Iwasia bardzo pomyślna nowina — będzie miał ogień...

Gdy tylko się rozwidniać zaczęło, parobczak wyruszył na poszukiwania.

Wędrówka nie trwała długo. Okazało się, że pastwą burzy padła wielka, stara brzoza, rosnąca nad wadołem, zarośniętym leszczyną. Grom złamał koronę drzewa, i wywrócił je korzeniami do góry. Obalona i rozstrzaskana leżała bezwładnie, biała stróżka parowu, trawiona ogniem, rzuconym z chmur. Deszcz, wprawdzie, ugasił płomienie, wywołane uderzeniami piorunu, ale spróchniałe drzewo tliło się jeszcze, dymiąc wokół.

Iwaś zakrzątał się raźnie i po pewnym czasie udało mu się wreszcie wynaleść trochę próchna i rozpalić całe ognisko. Gdy miał już ogień, mógł pomyśleć o znanym sposobie wykurzania pracowitych pszczół z ich własnego gniazda. Przeniósł węgle pod drzewo, kryjące skarb miodowy, rozpalił wokół ognisko z kory i mchów wilgotnych, mocno dymiące i dopiero potem, wdrapał się na drzewo, do dziupli ukrytej wcale nie wysoko. Głowę okrył świtką i, pomimo wszystkie zabiegi, narażając się na bolesne ukłócia pszczół, zabrał się do wycinania nożem plastrów miodu, które łowić musiała Hania, już obudzona i ucieszona przewidywaniem słodkiego śniadania.

Część tych zapasów, okrytych łopuchami z parowu, postanowiono zabrać w drogę, bo badź co badź trzeba było myśleć o wydostaniu się z kniei i poszukaniu dróg i siedzib ludzkich.

Byli mocno oklejeni lepkim miodem i musieli starannie pluskać się w małym leśnym źródełku. Wreszcie wyruszyli naprzód, kierując się w stronę zachodnią, jak sądzili ku Latyczowowi.

Wybór drogi nie był trafny, gdyż po godzinie napotkali jakąś bagnistą rzeczkę nie do przebycia, prawdopodobnie jakiś dopływ Wołku, a może i Bohu. Skierowali się więc bardziej ku południowi, widząc, że między Litynem a Latyczowem — rzadziej mogą napotkać na bagna i moczary.

Las wciąż był gęsty i nieraz, gdy słońce w tym dość pochmurnym dniu, zasłoniło swe oblicze welonem z obłoku — łatwo mogli stracić właściwy kierunek drogi. Byli mocno zmęczeni przedzieraniem się przez gęstwinę zarośli i bujnych traw na polanach. Napotykali raz po raz różnych mieszkańców puszczy, umykających w strachu przed nimi. Nie brakło ani jeleni, ani sarn zgrabnych, ani rogatego daniela, a nawet z dość bliska widzieli, usiłującego dostać się na drzewo, celem pokosztowania miodu, dużego niedźwiedzia...

— Mój Boże — gdyby to mieć jaki samopał — ubolewała Hania...

Miało się już ku wieczorowi, gdy nasi cudem niemal uratowani jeńcy tatarscy — znaleźli się na wąskiej drodze leśnej.

Szli jakiś czas tą drogą — aż Iwaś zauważył zaledwie widoczną ścieżynę, wiodącą wgłąb lasu. Według wszelkich przypuszczeń, ścieżyna ta mogła prowadzić do jakiejś ludzkiej siedziby.

Było tak w istocie. Niebawem stanęli przed kureniem, napoły ukrytym w ziemi. Przed kureniem stał chłop w sile wieku, który na widok zbliżających się ludzi usiłował uciec w głąb leśną.

— Sława Bohu — zawołał głośno Iwaś. — Nie uciekajcie, to swoi.

— Na wiki sława — odparł chłop. — Szczo wy za lude?

— My z tatarskoho jasyru utikły. Ale każit (mówcie) szczo ce za doroha i kto wy sami.

— Doroha, — z Lityna do Kożuchowa, a ja pana Kożuchowskoho czołowik. Pszczół trochę pilnuję, a i o zwierzynę dla pana dbam.

— A daleko do Lityna?

— Daleko, nie daleko, ale lepiej nie iść w tę stronę — mówił chłop. — Tatary tam buły...

— A do Kożuchowa? Czy i tam byli — spytała Hania.

— Ni — tam ich ne baczyły (nie widziano). Do Kożuchowa z piw myli bude, a może i bilsze (więcej). Kto tam, koły miraw (kiedy mierzył).

Iwaś rozgadał się z gospodarzem, przypomniał sobie kilku chłopów, znajomych z Kożuchowa, i wytłumaczył kim jest Hania.

Chłop, który zwał się Hryćko Kowtun, nie był był w ciemię bity i zrozumiał wnet, że za pomoc okazaną zbiegom może liczyć na nagrodę i od pana z Kożuchowa i od groźnego starosty z Lityna.

Doradził więc Hani i Iwasiowi pozostać na noc w kureniu, a sam rankiem miał udać się do Kożuchowa, by powiadomić o tem, jakich ma gości tamtejszego pana, a przynajmniej jego służbę, jeśli pan Bożydar, wyruszył przeciw Tatarom.

VI,

Poszukiwanie śladu Hani przez pana Hornostaja wśród jeńców tatarskich w Latyczowie niestety nie na wiele się przydały. Stwierdził tylko, że Hania niewątpliwie była wśród jasyru, pędzonego ku Latyczowowi od strony Chmielnika, lecz potem w sposób zagadkowy znikła. Co się z nią stało nikt nie wiedział.

Narada szlachty, którą zwołał pan Kożuchowski, chcąc pocieszyć Hornostaja, z którym powoli zadzierzgnął stosunki przyjacielskie — przyszła do przekonania, że Hani, prawdopodobnie, udało się w czasie drogi umknąć w jakiś sposób i że być może nieszczęśliwa

*) Kapoty samodziałowej.

http://rcin.org.pl

panienka tuła się gdzie w lasach, zmierzając ku Litynowi.

W końcu postanowiono, iż pan Bożydar i pan Michał pojadą do Lityna i stamtąd zorganizują poszukiwania w puszczy. Dopiero jeśli nie da to pożądanego wyniku — wypadnie, udać się do Kamieńca i tam rozpocząć za pośrednictwem Ormian, poszukiwania w Ordzie.

Nie zwlekając długo, nazajutrz wyruszyli z Latyczowa panowie Hornostaj i Kożuchowski ze swymi pachołkami.

Pani Elżbieta serdecznie żegnała krewniaka, błogosławiąc go na drogę i przyrzekając mu uroczyście, że jeżeli odnajdzie Hanię, będzie u podkomozego najlepszą orędowniczką i nakłoni go na zezwolenie, by pan Michał zaślubić mógł Hanię.

— Jedziemy teraz z mężem do Paniowiec, gdzie stale locum jak wiesz mamy. Mąż jeszcze ma się z Tatary nad Dniestrem załatwić, a ja czekać będę na wiadomości od ciebie.

Jechali nasi panowie do Lityna, przez Djakowce, starą siedzibę Djakowskich, zastali tam dwór spustoszony i wieś wyludnioną. Nie wiedzieć, kto tam grasował. Czy Tatarzy, czy też hultajstwo, jakie za Tatary ciągnęło. Po drodze, nie spotkali też żywego ducha.

W Litynie panowała żałoba. Ojciec Jacek rozchorował się ze zmartwienia i kazał siebie na śmierć dysponować księdzu, sprowadzonemu, pod osłoną kozaka dla bezpieczeństwa, z Winnicy. Pan Jan ponury był jak noc i puścił w ruch zabiegi, starajac się wymacać wśród Tatarów — gdzie może być wywieziona Hania. Liczył dukaty i talary w skrzyni, sposobiąc wykup... Łzy cisnęły się staremu szlachcicowi do oczu, gdyż pieniądze te przecież były przeznaczone na posag dla jedynaczki...

Pan Jan uznał słuszność przypuszczeń, iż Hania może gdzieś błądzić w kniei. Postanowiono przeto niezwlekając posłać uzbrojonych ludzi na wszystkie leśne drogi i ścieżyny w stronę Chmielnika i Latyczowa. Ludzie ci mieli się rozpytywać chłopów po wsiach i wogóle zbadać o ile to będzie możliwe cały teren. Jedną partję miał wysłać ze wsi starościńskich pan Jan, drugą mniej liczną pan Bożydar Kożuchowski.

Pan Bożydar niedługo bawił w zameczku lityńskim i w parę godzin potem, wyruszył do swego Kożuchowa, położonego o jakie dwie mile na północ od Lityna.

Jakież było zdziwienie zacnego szlachcica, gdy zastał w swym dębowym dworze — Hanię i jej towarzysza.

Dziewczyna, witając sąsiada, rozbeczała się na dobre. Nie opowiadając nic o sobie, wypytywała przedewszystkiem o ojca, księdza Jacka i Hornostaja.

Cieszyła się ze zwycięstwa latyczowskiego i podkreślała, że zwyciestwo to sprawić mogła tylko Najświętsza Panna nad zamkiem latyczowskim czuwająca.

Gdy dowiedziała się o postanowieniu poszukiwań jej po lasach rozczuliła się, mówiąc:

— Jakże ja mam dziękować waszmościom i panu i panu podkomorzycowi kijowskiemu?

— At, powiadasz waszmość panna — odparł Kożuchowski—pomódl się lepiej za nas, bo nam stokroć gorsze niebezpieczeństwa raz poraz w oczy zaglądają.

Hania chciałaby zaraz wyruszyć do ojca, lecz pan Bożydar — stanowczo się temu sprzeciwił.

— Cóż znowu! Nie takie czasy, by teraz podróżować w nocy. Ostań lepiej waćpanna starościanka, pod moim dachem. Jutro pomyślimy o odwiezieniu cię z honorem do ojca.

Hania, rada nie rada, przystać na to musiała, udając się pod opiekę pani Weroniki, starej panny, ciotki pana Kożuchowskiego, rezydentki i opiekunki starego dworu.

Z jaką rozkoszą po tylu przejściach i trudach kładła się Hania na spoczynek do łóżka, błogosławiąc Bogu za ocalenie i powrót do swoich.

Ale nie było sądzone Hani zasnąć tej nocy spokojnie. Ledwo zmrużyła oczy i pogrążyła się w słodkim bezruchu — zbudziła ją gwałtowna wrzawa na dziedzińcu dworu. Potem huknęły samopały. Krzyk ludzki, ujadanie psów — zmusiły ją do zerwania się na równe nogi.

Spojrzała przez szparę okiennicy na dziedziniec. Pełno tam było ludzi, płonęły łuczywa, słychać było szczęk broni

Dziewczyna kresowa domyśliła się strasznej prawdy:

— Napad na dwór.

Nie byli to Tatarzy, lecz jakieś wałęsające się hultajstwo, okrutniejsze i dziksze od samych Tatarów.

Na dworze stwało się coraz widniej.Paliły się, bowiem, chaty chłopskie, położone za ostrokołem, otaczającym dwór.

Ówczesne dwory szlacheckie na Podolu wyglądały właściwie jak małe twierdze. Otoczone rowami i mocnemi ostrokołami, zaopatrzone były w otwory w ścianach dla strzelania z rusznic i łuków, miały w pogotowiu i broń i ludzi.

Po kilku chwilach z dworu z dworu zaczęły odzywać się strzały i nawoływania pana Bożydara, który objął komendę nad służbą.

Napastnicy, w baranich kożuchach, wywróconem futrem na wierzch i wysokich czapach, sprawiali wrażenie dzikiej i okrutnej tłuszczy. Dobijali się do drzwi głównych. Zaczęto je rąbać toporami.

— Poddawajś — wołał czyjś ochrypły głos — a to wykurzymy cię stąd przeklęty Lachu.

— Dawaj hroszi — wrzeszczał głos inny.

— I horiłki też nie pożałuj!

Tłuszcza, licząca ze trzydziestu chłopa ryknęła piekielnym śmiechem.

Po chwili dębowe drzwi zostały wyłamane. Hultaje, którzy dostali się na dziedziniec dworu, prawdopodobnie wskutek zdrady, kogoś ze służby — byli już w sieni starego dworu. Tu wnet rozpoczęła się walka na śmierć i na życie.

P. Kożuchowski, sam już lekko ranny w czoło, rozpłatał swą szablą „Kostusią" dwa hultajskie łby. Jeden z parobków kożuchowskich Fedor leżał już bez życia...

Wyniki walki, zdawało się, jednak były przesądzone. Siedmiu ludzi, walczących z liczniejszemi napastnikami nocnymi, wcześnie czy później musiałoby ulec.

Pan Kożuchowski rozumiał to dobrze, ale zdecydowany był walczyć do ostatka.

Tymczasem część hultajów przez wyrąbaną okiennicę dostała się do wnętrza domu i zaatakowała, broniących się gospodarzy z tyłu.

Panował wrzask i jęki. Słychać było płacz kobiet, wzywających miłosierdzia Bożego...

Wtem od strony bramy, wiodącej na dziedziniec — ozwał się głos donioslý:

(C. d. n.)

Leon Radziejowski.

http://rcin.org.pl

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

POMNIK KASPROWICZA

W Inowrocławiu odsłonięto we wrześniu pierwszy pomnik twórcy „Hymnów” Jana Kasprowicza. Ziemia Kujawska, której Kasprowicz był synem, złożyła powinny hołd wielkiemu poecie.

Głęboko wziął poeta w serce piękno swej ziemi rodzinnej i wplatał je w swe utwory. Modląc się do Boga, klękał na kobiercu łąk kujawskich, obmywał serce w zimnych wodach jezior i podawał je Bogu.

„Dusza ci śpiewa psalmy jak niegdyś, niegdyś śród koralowych jarzębin, przy rozszumiałych, wielkich polach zbóż przy tajemniczych pogwarach tych lip, rozkołysanych Twym świętem oddechem... Grona jarzębin rumienią się w słońcu, prastare lipy szumią hymn pierwotny, przenikający głębinę jestestwa, łan się kołysze, rozłożysty, złoty, w oknach świergocą jaskółki, nad poszeptami pacierzy nieprzeliczonych pątników, białe wzlatują gołębie, a w rozmodleniu milczącem, na skrzydłach psalmów, tak wiecznych, jak wiosna ona wznosi się dusza ku Tobie!

Kasprowicz to największy poeta Wielkopolski. Zrodzony pod kmiecią strzechą, serce ma po chłopsku proste surowe dla siebie, w miłowaniu mocne i oddane do ostatniego tchu.

Gdy modli się, to cała jego istota spala się na ołtarzu ofiarnym, gdy spowiada się to bez obłudy i litości rozdziera zaskorupiałe rany duszy, gdy płacze — łkanie wstrząsa nim, jak burza dębem.

Cierpienie poety nie jest zafałszowane i śpiewa on szczerze:

Bądź pozdrowione cierpienie, gdyż z ciebie rodzi się miłość!

O ziemio, siostro moja, żądna
krwi i hańby
do ciebie ja przychodzę,
bosy, z odkrytą głową,
i jarzmo twe i grzech twój, wszystką twą grozę
chcę dźwigać razem z tobą
i razem z tobą śpiewać
przedziwny hymn Miłości,
boć ona li odwlecze
dzień Sądu ..

Poezja Kasprowicza była bojowaniem o lepszą, jaśniejszą formę życia. W swe mocne strofy wlewał on, jak alabastrową amforę — żar miłości, i jej blaskiem oświecał ziemię i ludzi, budząc ich do wyższego szlachetnejszego życia.

J. Cz.

BISKUP STROSSMAYER.

(W 25-lecie śmierci.)

Jedną z najpiękniejszych postaci południowej Słowiańszczyzny, a przedewszystkiem Chorwacji jaką kraj ten szczycić się może w przeciągu swoich dziejów w 19-tem stuleciu, jest, bezsprzecznie — biskup Bośni, Dziakowa i Srijemu Josip Jûraj Strossmayer, którego 25-lecie śmierci rodacy jego w roku bieżącym obchodzą.

Ponieważ ten książę Kościoła był jedną z tych rzadkich postaci, który umiał z obowiązkami swojego stanu łączyć cnoty prawdziwego patrjoty i dobroczyńcy swojego narodu—warto więc, pokrótce bodaj, jego pamięci słów kilka poświęcić, by zaznaczyć, że duchowieństwo katolickie, zawsze i wszędzie, umiało odpowiedzieć trudnym obowiązkom, nietylko w służbie Bożej, ale i w pracy dla dobra ojczyzny i państwa.

Biskup Strossmayer urodził się 1815 r. w Osieku, a po skończeniu gimnazjum kształcił się w seminarjum duchownem w Dziakowie, następnie w Budapeszcie, gdzie uzyskuje doktorat filozofji. Po krótkim pobycie w Peszowaradinie, w charakterze kapelana, udaje się na dalsze studja teologiczne do Wiednia, gdzie w 1842 uzyskuje doktorat św. Teologji. Jest dyrektorem wiedeńskiego Augustineum i kapelanem cesarza austrjackiego Ferdynanda. Na propozycję ówczesnego bana Chorwacji Jeluczica zostaje w 1849 r. biskupem Chorwacji. Nominacja ta miała być — jak Strossmayer sam zwykł mówić — nagrodą dla Chorwatów za wierność ich dla dynastji w 1848 r.

Nowy biskup, którego dewizą było „Wszystko za wiarę i ojczyznę”, zabrał się do uporządkowania swojej dyecezji, obejmującej obszar Serbji i Bośni (ta ostatnia była wówczas jeszcze pod panowaniem tureckiem). Zakłada szkoły, towarzystwa naukowe i oświatowe, wydaje dzieła naukowe i popularne — słowem podnosi oświatę swoich diecezjan. Wystawia, własnemi skromnemi funduszami, seminarjum w Dziakowie i zakłada seminarjum dla Bośniaków, on też pomaga studjom młodym Bułgarom przebywającym w Zagrzebiu.

Strossmayer powołany w 1850 r. prze ces. Franciszka Józefa do rady w Wiedniu staje się przywódcą politycznym (1860-67), jako federalista staje na stanowisku przyznania historycznych i politycznych praw wszystkim narodom monarchji habsburgskiej. Z powodu nieprzejednanego stanowiska Węgrów — wycofuje się z działalności politycznej, oddając się zupełnie pracy kulturalnej i cywilizacyjnej.

Nikt inny tylko biskup Strossmayer jest głównym twórcą jugosłowiańskiej Akademji Umiejętności w Zagrzebiu, na którą złożył pokaźną sumę 120.000 florenów, a na rozwój dla niej wyłożył znów z własnej szkatuły 104 000 florenów. Nie dość na tem! Ofiarowuje akademji własną piękną galerję obrazów, a na jej pomieszczenie daje znów 60 000 florenów. Jego głównie zasługą powstaje w 1884 r. uniwersytet w Zagrzebiu i znów na cele tej uczelni ofiarowuje 70.000 florenów. Do tych pieniężnych ofiar zasłużonego biskupa dodać należy jeszcze pół miljona florenów, które wydał na odnowienie katedry w swojej stolicy

To są główniejsze dzieła pracy i starań życia biskupa Strossmayera, które jak widzimy, popierane były hojną ręką. Trudno też wyliczać te fundacje biskupie na cele kulturalne i oświatowe, czy na cele religijne i humanitarne. Niemniej wiele zasług ma ten książę Kościoła w rozwoju gospodarczego życia kraju czy przy tworzeniu zagrzebskiej Kasy Pożyczkowej, czy przy budowie kolei od Zemaniu do Rjeki.

Trzeba podnieść jeszcze jedno z życia tego biskupa. A mianowicie, jego słynne przemówienie na soborze watykańskim (1869-70), w którym przepiękną łaciną — bronił niezmiernie zasad Kościoła.

Biskup Strossmayer, jak widzimy, był jedną z pięknych postaci w dziejach swojego narodu, znakomitych książąt Kościoła 19-go wieku, godnych pamięci u potomnych, nietylko w swojej ojczyźnie, ale i w całym katolickim świecie.

A. O.

http://rcin.org.pl

NOWI BISKUPI POLSCY



Ks. Włodzimierz Jasiński, Biskup nominat sandomierski.



Ks. Stanisław Adamski, Biskup nominat śląski.

Na śląskiej stolicy biskupiej zasiadł z woli Stolicy Apostolskiej, *ks. Stanisław Adamski.* Postać nowego nominata oddawna już zaszczytnie wyróżnia się w szeregach polskiego duchowieństwa, zarówno gorliwością kapłańską jak zapałem i umiłowaniem pracy społecznej, w którą włożył nowy dostojnik Kościoła swe serce żarliwe i światły umysł.

Z dumą i radością mówi się o społeczno-gospodarczym dorobku katolickiego społeczeństwa Wielkopolski. Nie należy więc zapominać, że w dziedzinie społecznej organizacji życia Wielkopolan, organizacji, która dziś promieniuje na całą Polskę, wielkie zasługi położył ks. infułat Adamski.

Jako najbliższy współpracownik ks. Piotra Wawrzyniaka, działacza społecznego z Bożej łaski, twórcy lat temu 70 wielkiego dzieła spółek zarobkowych, ks. inf. Adamski dzielnie podejmuje ster tej doniosłej społecznie organizacji i prowadzi ją przez długie lata ku coraz wspanialszemu rozwojowi.

Wystarczy zaznaczyć, że bilans Unji Związków Spółdzielczych, którym przewodził ks. inf. Adamski, wynosił w r. 1928 — 538 milj.

Unja skupia w swych 1100 spółdzielniach 665.774 członków. O rozwoju Unji świadczy najlepiej, że sumy bilansowe podnoszą się o 50 do 100 proc. rocznie, a wkłady oszczędnościowe o 100 proc.

Słusznie więc miał prawo napisać ks. Adamski w swej książce, poświęconej chrześcijańskiemu ruchowi spółdzielczemu w Polsce:

„Spółdzielczość polska, patrząc na wysiłek skuteczny całej Polski, na pracę swoją i innych, z głębi serca raduje się, że Bóg pozwolił jej być niepoślednim pracownikiem przy odbudowie ojczyzny!".

Ks. St. Adamski w życiu dzielnicy Poznańskiej odgrywał zawsze dominującą rolę, szybko idąc po szczeblach hierarhji kościelnej i głęboko oddziaływując na życie społeczne i polityczne.

Natchniony kaznodzieja w chwilach przełomu rzucał słowa otuchy i zachęty do wytrwania. To też nic dziwnego, że ciesząc się mirem i zaufaniem społeczeństwa, został po ustąpieniu Niemców z Poznania, obrany komisarzem Naczelnej Rady Ludowej, a następnie posłem na Sejm. Od r. 1922 — jest senatorem.

Jemu też przypadła radosna misja wygłoszenia kazania na otwarcie Powszechnej Wystawy w r. 1929. Z jakąż mocą, z jakiemż serdecznem wzruszeniem odmalowywał on te uczucia, z któremi cały naród witał tę wielką manifestację swej państwowej potęgi. On Wielkopolanin — czuł się szczególnie szczęśliwy, że ten kwiat triumfu polskiej pracy i przedsiębiorczości — rozwinął się na Wielkopolskiej glebie, najtęższej bodaj w Polsce, najrzetelniejsze rodzącej owoce!

Dziś, ks. biskup Adamski idzie z całem bogatem doświadczeniem swego znojnego i pracowitego życia na śląską ziemię, idzie jako kapłan i jako społecznik o znanem już imieniu, które niewątpliwie stanie się odrazu hasłem na sztandarze Śląska i jego pracy katolickiej i narodowej.

Jednocześnie na również osieroconą stolicę biskupią w prastarem Sandomierzu mianował Ojciec św. nowego pasterza w osobie ks. prałata *Włodzimierza Bronisława Jasińskiego.*

Ur. 1873 ks. Jasiński ma już za sobą około trzydziestu pięciu lat pracy kapłańskiej, którą pełnił na licznych posterunkach w Piotrkowie, Kaliszu, Włocławku, wreszcie Łodzi. Tu objął stanowisko rektora seminarjum duchownego, wychowując nowe pokolenie kapłanów, zwłaszcza zaprawiając je do pracy społecznej

Znakomity mówca, porywa ks. Biskup-nominat słuchaczy polotem formy i bogactwem treści. Jako działacz społeczny jest pionierem nowych form pracy katolickiej.

J. Cz.

http://rcin.org.pl

Z PIŚMIENNICTWA

POWIEŚCI HISTORYCZNE — Walerego Przyborowskiego. — Dom Książki Polskiej przypomniał czytelnikom szereg arcyciekawych powieści: dla dorosłych trzy powieści Wacława Gąsiorowskiego: „Bem", „Księżna Łowicka" i „Emilja Plater", a dla młodzieży trzy powieści ulubionego pisarza młodzieży Walerego Przyborowskiego: „Olszynka Grochowska" wydana przed kilku miesiącami, oraz świeżo wydane „Pod Stoczkiem" i „Adjutant Naczelnego wodza".

„POD STOCZKIEM" to powieść o dzielnym generale Dwernickim i jego pierwszej, pełnej chwały, bitwie pod Stoczkiem, stoczonej w dn. 14 lutego 1831 r. z przeważającemi siłami gen. Geimara. Zwycięstwo to, przypominające racławickie w powstaniu Kościuszkowskiem, miało duże znaczenie moralne: było to wygranie pierwszej bitwy w tej wojnie, okazało niepospolite wartości młodego żołnierza, umocniło jego wiarę w zdolności ukochanego wodza, zaimponowało przeciwnikowi. Przyborowski potrafił z wielkim talentem opisać przebieg bitwy i przygody bohaterów tej ciekawej powieści. Książka opatrzona jest przedmową historyczną prof. H. Mościckiego oraz wyjątkowo pięknemi rycinami A. Gawińskiego.

„ADJUTANT NACZELNEGO WODZA" jest jedną z najlepszych powieści W. Przyborowsikego, której główną treścią jest opowiadanie adjutanta gen. Skrzyneckiego o bitwie pod Ostrołęką i brawurowej walce artylerji polskiej pod komendą Bema, on to bowiem szaloną „Szarżą artylerji" uratował armję polską od całkowitego rozbicia. Bardzo zajmujące opowiadanie adjutanta gen. Skrzyneckiego przeplatane emocjonującemi przygodami jego rekonesansu, doskonale wprowadzają młodego czytelnika w historję tej epoki.

Obie książki, wydane niezwykle starannie i ozdobnie, będą wraz z „Olszynką Grochowską" z entuzjazmem przyjęte przez młodzież. W 100-ną rocznicę Powstania Listopadowego książki te powinny być czytane w szkołach.

Zygmunt Bartkiewicz. TRZY OPOWIEŚCI. Dom Książki Polskiej Warszawa str. 280 cena zł. 6,50.

Zygmunt Bartkiewicz jest jednym z najświetniejszych nowelistów polskich, talent to męski i oryginalny. Obecnie wydana książka zawiera trzy najlepsze jego utwory.

Historja jednego podwórza o której mówił Żarnowski, że jest epopeją pewnej formy życia zanikającej, schnącej w oczach ginącej, — napisana jest językiem i stylem jednemu tylko Bartkiewiczowi właściwym. Dla ludzi, którzy dzieciństwo spędzili swoje pod dachem starego dworu. — Historja" — to wspomnienie minionego szczęścia i wyraz pozostałego po nim żalu.

„Złe miasto" — to znowuż opowieść o Łodzi, o nędzy i niedoli ludzkiej w tem polskim Manchesterze, który jest rodzinnym miastem autora, znanem mu od dzieciństwa.

W końcu inny obrazek, pt. „63", na tle walk powstaniowych z przeważającemi siłami rosyjskiemi. Daje tu Bartkiewicz szereg świetnie naszkicowanych postaci szermeirzy wolności i budzicieli narodowego ducha.

Dr. Stanisław Piekarski. WYZNANIE RELIGIJNE w POLSCE. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie str. 158.

Były dyrektor Departamentu Wyznań w Ministerstwie Wyz. i Oświecenia Publ., napisał bardzo pożyteczną książkę. Poucza ona o zadaniach administracji państwowej w dziedzinie wyznaniowej z punktu widzenia ściśle prawniczego.

Książkę cechuje bezstronność w stosunku do omawianych zjawisk i podstawowa znajomość przedmiotu.

Autor wyjaśnia stanowisko konstytucji polskiej w sprawach religji a następnie omawia szczegółowo konkordat Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską. Każdy artykuł konkordatu zaopatruje p. Piasecki wyjaśnieniem jego znaczenia i notuje w jakim zakresie został on wykonany.

Książka zawiera również wiadomości o organizacji Cerkwi Prawosławnej oraz zborów protestanckich i sekt uzupełniają wreszcie dane o gminach żydowskich, mahometańskich i Karaimach.

Praca Piaseckiego przydać się może bardzo urzędnikom administracyjnym, nauczycielom, wojskowym, dziennikarzom i wogóle ludziom w działalności swej stykającym się ze sprawami wyznaniowemi.

Słowniki M. Arcta PRAWDY I HEREZJE. Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów. (Religje, wyznania, dogmaty, obrzędy, kościoły, sekty). Opracował i ułożył b. dyrektor Departamentu Wyznań w Ministerstwie W. R. i O. P. Stanisław Piekarski.

Dzieło dr. St. Piekarskiego wypełnia w piśmiennictwie polskiem poważną lukę i daje klucz dla orjentowania się w sprawach religjoznawstwa.

„Prawdy i Herezje" opracowane są bezstronnie i naukowo. Wszystkie wiadomości, dotyczące Kościoła katolickiego, jego dogmatów, obrzędów i wierzeń, oparte są na źródłach katolickich.

Dotychczas ukazało się sześć zeszytów tej książki, całość znajdzie się na półkach księgarskich w r. bież.

„Prawdy i Herezje" odbite są na dobrym papierze wyraźnemi czcionkami. Przygotowywane są specjalne oprawy płócienne i drewniane.

X. DR. KAZIMIERZ WAIS. Bóg, Jego istnienie i istota. Wydanie drugie poprawione i rozszerzone. Lwów 1929. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna", str. 248.

Powitać z uznaniem należy ukazanie się nowego wydania cennej pracy ks. dr. Wais'a. W czasach dzisiejszych, bowiem, gdy widocznem jest wśród naszej inteligencji pęd ku głębszemu przejęciu się prawdami Wiary i gdy jednocześnie ukazuje się tyle książek z zakresu filozofji szerzących błędy, potępione przez Kościół, dzieło ks. Weisa oddać może bardzo cenne usługi.

Książka ta, będąca właściwie zbiorem wykładów filozoficzno-apologetycznych autoa, wygłoszonych dla osób wykształconych, napisana jest językiem przystępnym i winna być zalecana wszystkim interesującym się zagadnieniami filozoficzno-religijnemi.

W dziale tym omawiane są wydawnictwa: Domu Książki Polskiej, M. Arcta, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Tow. Bibljoteka Religijna, Książnicy Atlas, Fr. Hoesika i in.

http://rcin.org.pl



Po niemal zupełnem „zaciszu" w życiu politycznem, jakie cechowało lipiec i sierpień, wrzesień stanął odrazu pod znakiem niezwykle silnego ożywienia, przynosąc z sobą szereg wypadków pierwszorzędnej doniosłości.

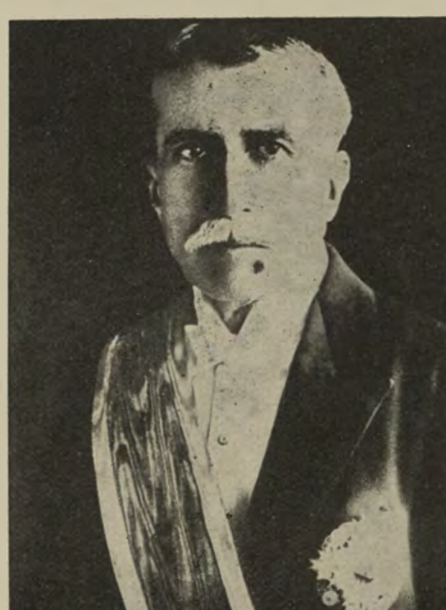
Dotyczy to przedewszystkiem Polski, gdzie po zmianie gabinetu w ostatnim tygodniu sierpnia i objęciu szefostwa Rządu przez p. Marszałka Piłsudskiego nastąpiło rozwiązanie Sejmu i Senatu i rozpoczęła się kampanja polityczna w związku z rozpisanemi na listopad nowemi wyborami. Wybory te będą miały dla dalszych losów Polski znaczenie epokowe, mają bowiem zadecydować o tem, jaki będzie przyszły ustrój państwa. W związku z tem sytuacja wewnętrzna Polski weszła w stadjum silnego napięcia. Wypadki rozgrywające się na tem tle przekraczają ramy niniejszego artykułu; stwierdzamy na tem miejscu jedynie przełomowe znaczenie przeżywanej przez kraj nasz chwili.

Równocześnie z wyborami do senatu (23 listopada) odbędą się na Śląsku także wybory do Sejmu wojewódzkiego. Sejm Śląski dotychczasowy, wybrany na wiosnę b.r., popadł w silny konflikt z Rządem na tle spraw budżetowych i skutkiem tego uległ rozwiązaniu z końcem września. Społeczeństwo więc Śląskie, obok udziału w ogólnopolskim plebiscycie na temat ustroju państwa, gdyż takie znaczenie przywiązują powszechnie do listopadowych wyborów, będzie musiało także raz jeszcze wypowiedzieć się, w jakim kierunku pragnie rozwijać dalej przyznany sobie samorząd lokalny.

Wybory w Polsce nabierają znaczenia tem większego, iż u naszego sąsiada zachodniego sytuacja polityczna doznała w ostatnim czasie radykalnej zmiany — i to w kierunku silnego zaciemnienia i tak już bardzo mrocznego, horyzontu politycznego. W dniu 14 września odbyły się w Niemczech wybory do Reichstagu, a ich rezultat napełnił zdumieniem i ogromnym niepokojem całą Europę.



Król angielski Jerzy V-ty.



Prezydent Peru B. Lequia (obalony przez rewolucjonistów).

Niemcy coraz wyraźniej zbliżają się do zasadniczego rozdroża — zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej — że całe społeczeństwo zdaje sobie dokładnie sprawę z powagi chwili, o tem świadczył tłumny udział wyborców, liczniejszy niż kiedykolwiek przedtem. A wynik? Z zażartej walki wyborczej wszystkie kierunki wyszły z mniejszem lub większem osłabieniem, a za to tryumfalne zwycięstwo odniosły dwie partje skrajne: z jednej strony socjaliści narodowi, stojący pod kierownictwem Hitlera, którzy z 12 posłów w poprzednim parlamencie wzmogli się obecnie aż do 107, z drugiej komuniści, którzy także są obecnie silniejsi niż kiedykolwiek dotychczas, posiadają bowiem w Reichstagu 76 miejsc, gdy w poprzednich wyborach parlamentarnych osiągali: w r. 1924 na wiosnę 62 mandaty, w r. 1924 w zimie — 45, w r. zaś 1928 — 54. W ten sposób trzecia część wyborców w Niemczech wypowiedziała się za kierunkami najskrajniejszemi, co dla przyszłego pokoju Europy, zarówno społecznego jak i politycznego, przedstawia horoskopy niezmiernie groźne. O rozmiarach niespodzianki, jaką było to masowe wypowiedzenie się poglądów nurtujących w narodzie niemieckim, świadczyć może to, że przed wyborami oceniano siły komunistów na 50 mandatów, gdy w rzeczywistości zdobyli oni o 50 proc. więcej, hiltlerowcom zaś wróżono przeprowadzenie 40 posłów — rzeczywistość zatem przewyższyła oczekiwania blisko trzykrotnie.

Triumf kierunku Hitlera posiada znaczenie przekraczające daleko idące samych Niemiec. O ile o niemiecką politykę wewnętrzną chodzi, to rozwiązanie poprzedniego Reichstagu i rozpisanie nowych wyborów miało na celu wzmocnienie partji umiarko-

http://rcin.org.pl

wanych a tem samem uwolnienie się ich od konieczności współpracowania na gruncie parlamentarnym z socjalistami. Rezultat atoli był ten, że socjaliści doznali wprawdzie pewnego osłabienia, ale na tem zyskali — komuniści, natomiast stronnictwa środka i umiarkowanej prawicy poniosły straty bardzo silne, kosztem których wzmocnił się kierunek radykalnie prawicowy, łączący socjalizm ze skrajnym nacjonalizmem i zdecydowany na politykę niecofająca się przed niczem. Do czego dąży Hitler ze swymi zwolennikami, dowiedzieliśmy się z okazji procesu przeciwko kilku oficerom Reichswehry, oskarzonym o tworzenie w armji hitlerowskich jaczejek. Z zeznań oficerów okazało się, że w armji niemieckiej panuje rozpolitykowanie i wzmagają się prądy za zamachem stanu i dyktaturą, sam zaś Hitler przesłuchany w roli świadka zapowiedział, że w bliszej lub dalszej przyszłości dojdzie do władzy i wówczas krwawo rozprawi się z wszystkiemi republikanami. A zatem — wyraźny program zamachowy.

Jeszcze jednak donioślejsze są jego zapowiedzi co do polityki zagranicznej. Traktaty zawarte przez Niemcy republikańskie muszą uledz rewizji i jeśli się nie uda osiągnąć tego drogą dyplomatyczną, wówczas dokona się to środkami nielegalnemi — oświadczył on, dodając, że stronnictwo jego dąży do stworzenia z Niemiec „państwa żelaznej siły". Przy innej zaś sposobności zapowiedział, że Europa „wchodzi obecnie w najstraszliwszy kryzys, jaki znała kiedykolwiek historja", i że „niezadługo odrodzona dusza niemiecka wystąpi w roli, która oszołomi ludzkość". Po takim programie można się spodziewać — wszystkiego, zwłaszcza gdy poza ruchem hitlerowskim stoją czynniki bardzo wpływowe. Finansuje go i popiera ciężki przemysł — ten sam, który swego czasu parł do wojny światowej — a sam Hitler na wspomnianym wyżej procesie oświadczył:

„Nie ja ulokowałem oddziały narodowych socjalistów w koszarach, lecz uczyniły to czynniki rządowe".

Hasło rewizji granic, będące hasłem wszystkich wogóle stronnictw niemieckich (które pod tym względem różnią się między sobą tylko co do taktyki), w ujęciu hitlerowców tem się różni od reszty polityków niemieckich, że wyraźnie grozi „drogą nielegalną"; siła zaś zbrojna, którą rozporządza, wzmaga powagę tych pogróżek.

Rząd zresztą p. Brueninga, oparty dotąd na centrum i innych stronnictwach środkowych, znalazłszy się teraz z osłabionem oparciem w parlamencie, szuka większości na prawicy i nawet u Hitlera — co silnie wzmaga znaczenie tego obozu, tem bardziej, że i prezydent Hindenburg patrzy nań życzliwem okiem.

W tym stanie rzeczy Polsce, przeciwko której przedewszystkiem zwraca się to niebezpieczeństwo, potrzeba wzmożonej czujności i gotowej na wszelkie niespodzianki siły wewnętrznej — nietylko państwowej ale zwłaszcza społecznej, od społeczeństwa bowiem idzie zarówno siła państwa jak i jego słabość. I nietylko Polsce. Front hitlerowców zwraca się



Ingres Biskupa berlińskiego ks. Schreibera.

także przeciw niedawnym zwycięzcom Niemiec, zwłaszcza Francji i zapowiada już teraz, że Niemcy przestaną płacić odszkodowania. Stąd po wyborach niemieckich zaznaczył się we Francji silny zwrot ku zerwaniu z dotychczasową polityką ciągłych ustępstw, wszystkie zaś giełdy światowe zareagowały na wypadki niemieckie silną zniżką ich papierów. Wszelkie bowiem niespodzianki są tu coraz bardziej możliwe.

A cóż z ideami pacyfikacji Europy, co ze słynnym projektem p. Brianda unji europejskiej? O zastrzeżeniach, jakiemi ten projekt przyjęły różne państwa, pisaliśmy w swoim czasie — obecnie, na dorocznem zebraniu Ligi Narodów w Genewie, projekt został „przekazany do zbadania" specjalnej komisji studjów. Praktycznie rzeczy biorąc równa się to jego pogrzebaniu, gdyż odtąd powiększy on liczbę tych nierozwiązalnych życiowo kwadratur koła, jakiemi są na gruncie genewskim: sprawa rozbrojenia światowego, powszechnego porozumienia gospodarczego itp.

W żadnej z tych spraw tegoroczne obrady pełnego zgromadzenia Ligi nie doprowadziły do niczego konkretnego; o wiele większe znaczenie realne miał odbyty w Warszawie z końcem sierpnia kongres państw rolniczych, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze. Ze stanowiska polskiego podnieść należy, że usiłowania niemieckie na terenie Ligi, aby ze sprawy ochrony mniejszości uczynić oręż przeciwko pewnym państwom przez zmianę dotychczasowej w tej sprawie procedury, spotkały się ze sprzeciwem ogromnej większości Ligi i spełzły na niczem.

Znamieniem wpływu, jaki wywarł na politykę międzynarodową wzrost prądów radykalno prawicowych w Niemczech, jest m. in. to, że układy francusko-włoskie o znalezienie wspólnej formuły w kwestji rozbrojenia na morzu, które były już na pomyślnej drodze, po wyborach niemieckich zostały przez Włochy zerwane. Faszystowskie Włochy nietylko z sympatją patrzą na ruch hitlerowski (mający podobny charakter), ale coraz wyraźniej wypowiadają się także za niemieckim postulatem rewizji traktatów.

Z drugiej strony oddźwięki wypadków niemieckich dochodzą i z Austrji, gdzie zbrojna organizacja Heimwery, dążąca do zamachu stanu, w osobie nowego swego przywódcy księcia Starhemberga zyskała zwolennika kursu hitlerowskiego i gdzie pod wpływem zmienionych nastrojów w stronnictwie chrześcijańsko-społecznem upadł rząd koalicyjny Schobera, a do steru doszedł gabinet chrześcijańsko-społeczny pod przewodnictwem p. Vaugoina, o którym przypuszczają, że nie posiadając większości będzie dążył do oparcia się na dyktaturze.

Gdy tak w centralnej Europie wzrastają prądy dyktatorskie, w krajach mających za sobą dłuższe doświadczenia na polu dyktatury zaznacza się kierunek wprost przeciwny. W Hiszpanji jednym z objawów stopniowego powrotu do normalnych stosunków jest to, że w ostatnich czaszach zniesiono wreszcie cenzurę. W południowej zaś Ameryce mieliśmy niemal równocześnie aż dwie rewolucje, w których opozycja, wsparta przez wojsko, obaliła dotychczasowy system dyktatorski; w Peru, gdzie usunięto prezydenta Leguia, który

http://rcin.org.pl

przez lat 11 rządził przeciwkonstytucyjnie i doprowadził kraj do ruiny finansowej, oraz w Argentynie, gdzie z podobnych powodów doszło do upadku sędziwego dyktatora Irigoyena.

Szczególnie dla Polski szkodliwem echem radykalizowania się Niemiec w kierunku militarno-odwetowym jest to, co się dzieje w Małopolsce Wschodniej. Poczynając od lipca rozgorzały nad całym krajem łuny pożarów, podkładanych zbrodniczą ręką „ukraińskiej organizacji wojskowej" pod polskie majątki, stodoły, sterty ze zbożem itp. Każdy niemal dzień przynosi nowe wieści o aktach ukraińskiego teroru. Cała ta akcja, finansowana i kierowana przez Berlin, przybrała rozmiary wręcz groźne dla spokoju i bezpieczeństwa państwa, a społeczeństwo polskie — niestety w latach ostatnich osłabione wskutek rozbicia politycznego — stanęło przed widmem oczywistej zagłady Energiczne środki, wdrożone przez Rząd doprowadziły do odkryć wręcz niesłychanych: zbrodnicza akcja ukraińska opiera się głównie na młodzieży szkolnej,

Radykalne zwalczanie ukraińskiego teroru stało się wobec tego jednym z najważniejszych postulatów naszej polityki wewnętrznej.

Zamykając ten przegląd wypadkami z dziedziny pozapolitycznej, poświęcimy i tym razem parę słów wydarzeniom z dziedziny lotnictwa. Tu wspomnieć należy, że po niedawnym szczęśliwym przelocie z Europy do Ameryki samolotu angielskiego udało się to samo także lotnikom francuskim pp. de Costes i Bellonte. Są to ci sami, którzy w latach poprzednich startowali równocześnie z lotnikami polskimi Kubalą i ś.p. Idzikowskim,



Odlot Costesa i Bellonte'a z lotniska w Paryżu.

ale wobec niepomyślnych wtedy warunków atmosferycznych wycofali się na czas z lotu. Ich przezorność i wytrwałość zyskały sobie należny tryumf.

Lotnictwo polskie brało ostatnio udział w zawodach lotniczych państw Małej Ententy. Niestety — wśród czterech państw współzawodniczących znaleźliśmy się na miejscu czwartem t.j. ostatniem. Na 24 aparaty startujące (po 6 od każdego państwa) 11 odpadło w drodze, w czem było 4 polskie, tak że tylko jedna trzecia naszych zawodników ukończyła raid. Tego rodzaju wynik dowodzi, że w organizacji obrony powietrznej — tak przecież ważnej w warunkach obecnych — stan rzeczy u nas jest jeszcze niezadawalniający. Oby się te niedomagania nasze w dziedzinie tak ważnej corychlej skończyły!

Za to pomyślnemi wynikami może się pochlubić nasz sport: lekkoatleki polskie, zwłaszcza Walasiewiczówna, w zawodach międzynarodowych w w Pradze odniosły zwycięstwo nad rekordzistką japońską Hitomi. Światowej sławy biegacz Nurmi, który dla rewanżu z naszym szybkobiegaczem Petkiewiczem przybył do Warszawy, zwyciężył wprawdzie Petkiewicza tuż za nim jednak znalazła się wschodząca nowa gwiazda naszego sportu, Kusociński.

Pod względem więc rozwoju tężyzny fizycznej czynimy stałe postępy, szybko wyrównując zaniedbania z okresu niewoli.

M. G.

BABIE LATO

Jesiennych dni tęsknota
Rozsiewa szarość wszędzie,
A w bladej smudze złota,
Panienka Jasna, Święta
Usiadła uśmiechnięta
I srebrne nitki przędzie...
A wiatr po krańcach świata
Tę wiotką nić rozpędza,
Tę nić babiego lata:
Niech leci hen w przestworze
Srebrzysto-szara przędza...

* * *

Ostatni wieczór lata
Rozkrwawia złote zorze.
Panienka Jasna splata
Srebrzysto-szare przędze...
Nie oprze się nic przecie
Jesiennej wszechpotędze
I wiotka nić oplecie
Tęsknotą ludzkie serce...
Już pierwsze liście złote
Wiatr rzuca w poniewierce.

Wrześniowych dni tęsknotę
Rozsiewa jesień wszędzie.
Panienka Jasna, Święta
Usiadła uśmiechnięta
I srebrne nitki przędzie,
A wiatr po krańcach świata
Tę wiotką nić rozpędza,
Tę nić babiego lata...

Maryla Zwolska.

http://rcin.org.pl

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Klubu Szaradzistów.

SZARADA.

„Sursum corda!”

Za rozwiązanie 3 punkty.

Szóstej - dziewiątej — to — trzynaście razem
Co trosk życiowych odpędza wdal chmury,
Która jest zdrowia szczerego wyrazem,
Jakoś brak u nas — i świat jest ponury.

Trzynaście - drugie niby kwiaty kosą
Człowiek niebacznie wszelką radość żywą.
Wzamian mu za to dni codzienne niosą
Gorycz, zawody i pustkę straszliwą.

Na *pierwszym - dziesięć* ogromnie wysoko
Lśni słońce złote, czerwone, promienne,
I w głowy ludzkie zagląda głęboko,
Jednakże widzi w nich myśli przyziemne.

Stara się ogniem swej twórczej potęgi
Trzy - siódme, koić cierpienia, przywary,
Chce wszystkich porwać w swe ożywcze kręgi,
By spalić w słabych zarodki niewiary.

Niewiara bowiem życie nam wciąż mroczy,
I jak ropiąca *jedenasta - druga*
Czternaste - szóste, zdrowe ciało toczy,
Gnuśności wszelkiej i lenistwa sługa.

Bo *trzecie piąte i szóste* jest życie
Tych co się skarżą i jęczą bezradnie,
Co tylko myślą o codziennym bycie,
I zawsze proszą i skomlą szkaradnie.

Biedy i *piewsze - dwunaste i trzecie*
Są tworem ludzkim, gdyż je słabość rodzi,
Lecz na to mamy wolną wolę przecie,
By słabość złamać, co nas za nos wodzi.

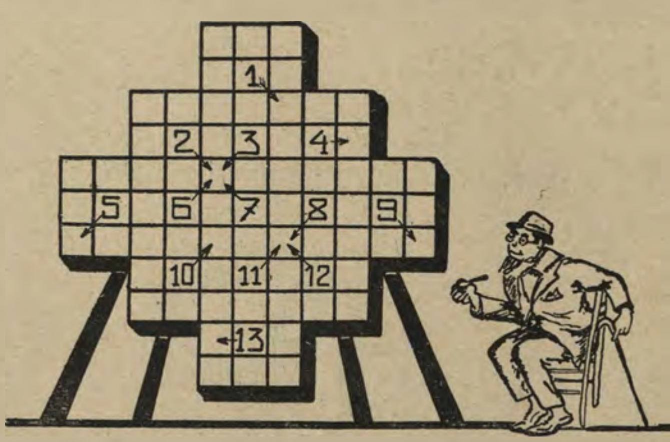
Są oczywiście *cztery - pietnastego*
Ciężkie zawady, przeróżne koleje,
Lecz niema ciosu dla ducha wolnego
Żeby w nim zabił wiarę i nadzieję.

Osiem — wspak piątych nie szukajmy innych
Gdy się źle dzieje, coś psuje wokoło,
Gdyż nam też przyjdzie stanąć w gronie wiernych,
Hardo podnieśmy w górę jasne czoło!

Tadeusz Wydmuch.

WIRÓWKA-LOTOGRYF.

Za rozwiązanie 3 punkty.



Posiłkując się niżej podanemi zgłoskami, należy wpisać w puste kratki figury trzynaście wyrazów ośmioliterowych, czytanych dookoła kratek z cyframi — początek wyrazu wskazuje strzałka. Kierunek do odgadnięcia.

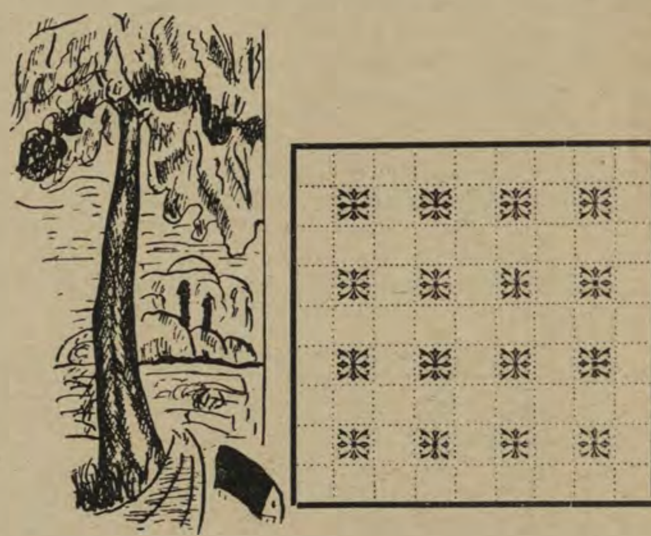
Znaczenie wyrazów: 1. Wilcza jagoda. 2. Nauka o cieple. 3. Szabla. 4. Dzikość-okrucieństwo. 5. Obwisły ubiór kobiecy bez rękawów. 6. Logika Epikura. 7. Orszak podróżnych na Wschodzie. 8. Zmiana-odmiana. 9. Rysunek fasady budynku. 10. Powoli-niezdarnie. 11. Naczynie do kąpieli. 12. Posada nieobsadzona. 13. Gatunek śliwy.

Zgłoski: bar, bar, be, be, cja, cja, da, do, e, ja, ja, ka, ka, ka, ka, ka, ka, ka, kan, ki, klo, la, la, le, lo, na, na, na, ni, nie, nie, nka, no, no, ra, ra, raź, ren, ry, wa, wa, wa, wa, war, za.

Kazimierz Denasiewicz.
Drohobycz.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA.

Za rozwiązanie 4 punkty.



W puste kratki figury należy wpisać po jednej literze, tak aby utworzyło się pięć wyrazów czytanych poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Biust. 1. Delikatna słaba tkanina. 3. Wysięk krwi widoczny na skórze. 4. Żono Szymona! 5. Powtórzenie tego samego wyrazu na początku kilku zdań po sobie idących.

Jawnakowa.

Przy układaniu zadań posiłkowano się słownikami M. Arcta.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w siedem tygodni po wyjściu zeszytu. Szczegółowe warunki podano w numerze sierpniwym R. P.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z № 7 R. P.

Zadanie wirowe. „Żeromski”.
Przeplatanka. Kazimierz Pułaski”.
Figielek rebusowy. „Zastrzyk”.
Mozaika. „Lalka”.
Zadanie konikowe. „Grosz dany przez skąpca, więcej czyni wrażenia niż dukat dany przez człowieka hojnego”.

TRAFNE ROZWIĄZANIA NADESŁALI P.P.:

T. Gordziałkowska — Piotrków. *J. Kowalska* — Warszawa. *K. Kozłowski* — Warszawa. *H. Opielińksa* — Środa. *Z. Paprocki* — Wilno. F. Słojnowski — Drzonowo. *M. Zalewska* — Warszawa. *J. Życzyński* — Cieszyn.

Wobec małej ilości nadesłanych rozwiązań, redakcja przeznaczyła jedną nagrodę, którą przez losowanie otrzymuje p. *J. Kowalska* — Warszawa, Nowolipki 10. — Książka p. t. „W ręce Ojca”.

http://rcin.org.pl



DLA DUSZY.

Są, którzy i sami trwają w pokoju, i drugim pokój zachowują.

Są, którzy i sami nie trwają w pokoju, i drugim go nie dają: tacy wielkim są ciężarem dla drugich, a jeszcze większym dla siebie.

Nakoniec są, którzy i sami siebie zachowują w pokoju i drugim go przywrócić usiłują.

A jednak, cały nasz pokój w tem nędznem życiu, zależy raczej na pokornem i cierpliwem znoszeniu przeciwności, aniżeli na tem, żeby ich nie czuć i nie doświadczać.

Kto lepiej umie cierpieć ten doskonalszy pokój mieć będzie. Ten jest zwycięzcą samego siebie i panem świata, przyjacielem Chrystusa i dziedzicem Nieba.

„O naśladowaniu Chrystusa“

Tomasz à Kempis.

IDEAŁ POLEK

Wspaniały pochód narodowy, w dniu 10-ej rocznicy odparcia bolszewickiej hordy od wrót Warszawy, kroczył ulicami takim samym zgodnym rytmem, w pogodny dzień sierpniowy, jakim szły szeregi bohaterskich synów Polski przez miasto do koszar na Pradze, aby stamtąd wyruszać na zagrożone placówki, lat temu dziesięć. Pamiętamy te szeregi. Nie było w nich ani partji, ani stanów, ani wieku rozróżnienia. Była jedna wielka miłość Ojczyzny, dla której ocalenia szły tysiące ludzi, niosąc Jej swe bohaterstwo i ofiarę życia w potrzecie. Młody kapłan z krzyżem w ręku na czele wiódł ten pułk zwycięski, któremu błogosławił Bóg. W 10 lat, pochód, po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, zgromadził się w Dolinie Szwajcarskiej, gdzie z mównicy płynęły słowa wiary w naród i niezłomną wolę w jego zbiorowej sile. W imieniu zaś Narodowej Organizacji Kobiet przemawiała dzielna nasza współpracowniczka, której gorące i rozumne słowa podajemy. R.

Przed 10 laty zjednoczony był cały Naród. Objaw ten wybija się na czoło naszych wspomnień, równorzędnie z obrazem grożącego wówczas Ojczyźnie niebezpieczeństwa.

Przed 10 laty ramię w ramię z mężami, braćmi i synami poszły kobiety polskie do służby Ojczyźnie. Kładły się trupem już przedtem w obronie Lwowa, pełniły służbę wartowniczą, prowadziły kantyny dla żołnierzy, pracowały w czołówkach sanitarnych na froncie, gdzie gęsto ginęły na tyfus plamisty, zawiązywały koła opieki nad pułkami, w których służyli ich najbliżsi i zaopatrywały armję ochotniczą w niezbędny ekwipunek żołnierski, przez siebie szytą bieliznę, bandaże, apteczki. Pielęgnowały rannych w szpitalach. I pełniły tę pracę zarówno młode dziewczęta, jak matki, które oddawały wtedy Ojczyźnie to, co miały najdroższego — synów jedynaków, i które — jako sanitarjuszki — z temi synami szły na pola bitew. Było tak pod Lwowem. Było tak pod Radzyminem.

Nie kobieca to rzecz za broń chwytać i na okropności wojny patrzeć, ale gdy Wolność Narodu tego wymaga — Polkom to nie nowina. Kto zna historję Polski, ten wie, że Polki od wieków nie tchórzyły nigdy, przeciwnie mężom ducha rycerskiego dodawały. Nie wahały się za broń chwytać w obronie przed Tatarem czy Turkiem na Kresach, brały udział we wszystkich powstaniach. I nie odbierało im to ani jednej z tych cnót, które czcił w nich naród wtedy, gdy szacunek dla kobiet cechował rycerskie obyczaje Polaków.

Obchód rocznic narodowych ma na celu nietylko oddanie czci zasłużonym, nietylko hołd poległym, którzy śmiercią swoją okupili naszą Wolność, ale ma na celu też wyciągnięcie nauki dla teraźniejszości i przyszłości.

Czy my dziś bezpiecznie żyć w Ojczyźnie możemy? Czy nie grozi nam znów dzicz bolszewicka, wyczekująca stosownej pory? Czy od południa nie słyszycie pomruków rozzuchwalonych wrogów naszej państwowości... Czy nie świecą tam łuny pożarów... Czy jednocześnie z tem z Zachodu nie wyciąga znów Niemiec chciwych łap po Pomorze, Śląsk i Poznańskie? Czy wewnątrz kraju jest zjednoczenie sił i rozmach twórczej pracy, budującej wielkie państwo — Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską, przodownicę narodów słowiańskich? Jeśli rozdarte na kilkadziesiąt państw i księstewek przed 100 laty Niemcy, nienawidzące się wzajemnie i mówiące różnemi narzeczami, mógł Bismark złączyć i stworzyć z nich wielką, całej Europie groźną potęgę Niemiec, jeśli różne pochodzeniem ludności, wiarą i strukturą ekonomiczną i socjalną stany Ameryki Północnej mógł Waszyngton i Lincoln złączyć w wielkie mocarstwo, — dlaczego przed nami nie ma jaśnieć wielka idea Słowiańszczyzny? Dlaczego nie postawić Narodowi przed oczy celu wielkiego? Cóż — że daleki się zdaje i nie dościgły. Polska nigdy nie zabierała ziem sąsiednich gwałtem, jak Rosja i Niemcy, lecz znaczyła swój szlak dziejowy unjami narodów wolnych z wolnymi i równych z równymi.

http://rcin.org.pl

Ale dziś my sami rozdarci jesteśmy niezgodą i — nie widzimy drogi ku zjednoczeniu narodu.

A jednak ta droga musi być znaleziona.

My wszyscy, którzy stanęliśmy tu dzisiaj pod jednym sztandarem, my wiemy poco zebraliśmy się.

I my kobiety, zorganizowane w obozie narodowym, w których imieniu mówię, my wiemy, jaka jest praca przed nami, jakiem przedłużeniem historji mają być czyny naszego pokolenia.

Historycy mówią wyraźnie, że Polska wznosiła się na szczyty potęgi i sławy wtedy, gdy na straży czynów i obyczajów, na straży rodzin stała kobieta polska, surowe, wysokie wymagania stawiająca sobie przedewszystkiem, ale i mężczyznom. Czasy upadku Polski cechuje też upadek obyczajów i zachwianie się cnót rodzinnych oraz charakteru kobiet, a wraz z niemi — słabość i brak odwagi mężczyzn.

Biorąc z przeszłości naukę, trzeba budować przyszłość. I dlatego my, kobiety polskie, musimy pamiętać, że nie pobłażanie wadom, nie pochlebianie słabostkom ludzkim, lecz wymaganie wysokiej miary etyki w każdej chwili życia, w każdym czynie wychowuje charaktery niezłomne.

Ojczyzna nasza nie ma granic obronnych. Jej obroną jest moc duchowa obywateli. Ojczyzna nasza szarpana jest dzisiaj...

I dlatego chwila obecna wymaga skupienia wszystkich sił ku przezwyciężeniu tego duru, tej niezwykłej ciężkiej atmosfery moralnej, w której dusimy się wszyscy, z coraz większą trwogą patrząc w przyszłość.

Z tego zrozumienia sytuacji wypływa nakaz zwrócenia się do najszlachetniejszych pierwiastków duszy polskiej. W Narodzie naszym drzemią siły niespożyte. Trzeba je tylko ocknąć z uśpienia i niemi poruszyć całe społeczeństwo ku odrodzeniu. O dusze walczy się tylko duszą, tylko mocą charakterów, tylko wiernością ideałowi.

Wielki bohater narodowy Belgii — Kard. Mercier powiedział kiedyś, że można utworzyć armię, której nikt nie zwalczy, ale armia ta musi składać się z ludzi, którzy zwyciężyli samych siebie.

I my — Polacy — musimy dziś armję taką zorganizować, by zwalczyć nasze wady i grożące Ojczyźnie niebezpieczeństwa wewnętrzne. Rycerzem bez lęku i skazy może być każdy, na każdem stanowisku i przy każdej pracy. Rycerzem, pociągającym drugich do szeregów własnym przykładem niezłomnego charakteru i wysokich cnót w życiu rodzinnem i społecznem.

Takich rycerzy mamy obowiązek wychowywać nietylko z dzieci, lecz i z tych wszystkich, których wpływem swoim możemy ogarnąć.

Matki-Spartanki, wręczając synom, wyruszającym na wojnę, tarcze mówiły: „Z nią lub na niej!" Wróć z nią zwycięscą lub na niej — martwy, ale ze spełnionym do końca obowiązkiem. Tchórz, który tarczę porzucił, by uciekać, zastawał drzwi domu zamknięte.

Dzisiaj my, kobiety polskie, musimy mocno dzierżyć tarczę honoru narodowego i miłości Ojczyzny.

A jeśli ujmiemy ją wszyscy razem, to gdzież jest taka potęga, która ją nam wydrze z ręki? Nie zwycięży nas wtedy nikt, bo zbudzi się ten sam duch, który przed 10 laty wstrząsnął całym narodem w porywie bohaterskiego wysiłku i uniesienia, a wołanie serc naszych dotrze znów do stóp Matki Najświętszej i ubłaga tę pomoc, bez której wszystkie wysiłki ludzkie idą na marne.

Gdy rozpłomienią się serca miłością i poświeceniem własnego życia, nie groźne nam będą wszelkie zamachy wrogów ze Wschodu, czy Zachodu.

My, matki polskie, którym zawsze w oczach stoi groźba wojny, zabierającej śmiercią w obronie Ojczyzny synów naszych, światło naszych oczu i radość serca, nie chcemy wojny. Ale jeśli wróg stanie na ziemię polską, jeśli przyjdzie nam wybierać między poddaniem się na łaskę i niełaskę wroga i życiem w niewoli a walką i śmiercią w obronie Ojczyzny, to wybierzemy walkę.

Życie jest cennym darem, ale, chcąc pięknie żyć, trzeba mieć w duszy ideał, za który warto umrzeć.

Dla nas takim ideałem jest służba Bogu i Ojczyźnie, dojście przez Ojczyznę do Boga.

Bo „jak sen gaśnie każde miłowanie i wszystko ziemskie bierze w plen mogiła, — jedno ku Tobie trwałe jest kochanie, Ojczyzno miła". *Zofja Zaleska.*

Pierwsza Kobieta—Kierowniczką Działu Kobiecego w Radjo.

Nie bez pracy, trudu i wysiłku woli zdobywają nasze kobiety swe stanowiska.

Cenna nasza współpracowniczka p. Marja Ankiewiczowa urodziła się w Warszawie w r. 1808. Wychowana w atmosferze pracy, i zamiłowania do niej. Z domu wyniosła poczucie obywatelskie, wpajane jej przez rodziców. Pelagje i Władysława, uczestnika powstania 63 roku, Wacławowiczów.

Jedynaczka kończyła pensje p. Leonji Rudzkiej, tej przełożonej, z pod kierunku której wychodziły setki kobiet świadome celów i obowiązków Polki w dusznej atmosferze niewoli.

W roku wybuchu wojny, otrzymuje patent dojrzałości — ale traci ojca i zmiana warunków materjalnych kieruje jej kroki na drogi praktyczne. Kończy kursy buchalteryjne p. H. Cankowskiego i zapisuje się do konserwatorjum, gdzie w klasie śpiewaczej trzy lata pracuje pod kierunkiem prof. W. Brzezińskiego.

Z karjery śpiewaczej i artystycznej rezygnuje. Wychodzi za mąż, i przez lat 5 pozostaje w domu, strzegąc pierwszych kroków jedynaka, którego opiekę przekazuje następnie matce i rozpoczyna pracę w Radjo.

Parę lat powoli przygotowywa zorganizowanie działu kobiecego w radjofonji polskiej. Z początku, ciepło, skromnie wypowiada jakąś pogadankę, proponuje „Kącik dla kobiet" i stara się nim zainteresować słuchaczy, raz tylko na dwa tygodnie mówiąc 25 minut. Pogadanki te zyskują popularność. Wstępuje w r. 1925 do Radjo, w 1929 już uzyskuje miejsce dla działu kobiecego, i pełnomocnictwo prowadzenia go samodzielnie. Jest pierwszą kobietą w Europie na tym stanowisku. Ale, aby je należycie zużytkować i utrzymać nie ogranicza się do pracy społeczno — pedagogiczno gospodarczej w Radjo. Wchodzi w życie społeczne kobiet. Od trzech lat prowadzi akcję prasowo-propagandową w Kole studjów gospodarstwa domowego. Bierze czynny udział w stowarzyszeniach. Współpracuje w „Kobiecie Współczesnej", „Bluszczu", „Rodzinie Polskiej", „Świecie Kobiecym" we Lwowie, w „Kurjerze Warszawskim", prowadzi Kursy korespondencyjne gospodarstwa domowego wydaje broszurę: „O służbie domowej".

A przytem... Czy dom zaniedbany, czy mąż na drugim planie, czy życie towarzyskie pominięte? Czy troska o wzbogacenie własnego kształcenia słabnie? Ani trochę.

http://rcin.org.pl

Śliczne mieszkanko — wysoko, pod niebem, jak cacko. A w niem stworzyli pp. Ankiewiczowie dom prawdziwie polski i z treści i formy. Bo przy stole na zebraniu towarzyskiem, na pierwszem miejscu ks. proboszcz, przyjaciel rodziny, starszyzna z posrebrzonym włosem, a potem młode rówieśnice pani i koledzy pana, w których gościnnem podejmowaniu dopomaga Sz. Matka pani domu.

Kart niema. Jest gwarno, wesoło, bo to towarzystwo ma sobie wiele do powiedzenia i ma o czem mówić.

Wypoczynek po pracy — to podróż do Wiednia i Czechosłowacji w celu zwiedzenia tamtejszych radjostacji. W Pradze, Brnie i Koszycach miewa odczyty przed mikrofonem, które cieszą się wielkim powodzeniem, o czem dowiadujemy się ze sprawozdań w: „Prager Presse" z dn. 9 lipca i z „Brneska Swoboda" z dn. 12 lipca b.r.

A przytem starannie i zawsze ładnie ubrana. Syneczek dopilnowany i doskonale informujący przez telefon — pytających o „mamusię" — czy jest w Radjo czy w redakcji. Zawsze uśmiechnięta, pogodna jak każdy kto pełni obowiązek z wiarą w jego pożytek i z przeświadczeniem że wypłaca się życiu, którego dar ceni.



Taka „nowa kobieta" zawodową umiejętnością uzbrojona na życie, pracą pomagająca do utrzymania domu mężowi, pełniąca przytem służbę obywatelską a pełna radości życia, to właśnie ten typ kobiety dzisiejszej, która wzbudza nietylko sympatję, zniewala wdziękiem i zajmuje umysłowością, ale zdobywa głęboki szacunek jaki się jej w pełni należy.

L. Kotarbińska.

ZJAZD PAŃ DOMU

W połowie października rb. w Warszawie odbędzie się pierwszy wielki Zjazd Pań Domu. Organizują go wszystkie wybitne przedstawicielki ruchu gospodarczego kobiet w Polsce, a więc zarówno ziemianki, jak i mieszkanki miast i prowincji. Pod nazwą „pań domu", inicjatorki rozumieją jaknajszersze rzesze kobiece, na których pieczy spoczywają troski o dom. Są to zarówno te kobiety, które prace domowe spełniają bez niczyjej pomocy, jak i te, które rozporządzają zastępem służby.

Celem Zjazdu jest *zbliżenie* między sobą osób, interesujących się obecnym ruchem, zmierzającym do ulepszenia gospodarstwa domowego oraz *utworzenie* jednej wspólnej organizacji dla kobiet prowadzących te gospodarstwa.

Pozatem Komisja Zjazdowa pragnie w czasie 3-dniowego trwania Zjazdu przeprowadzić treściwy kurs informacyjny dla instruktorek, które po ukończonym Zjeździe podjęłyby prace organizacyjne na terenie Rzeczypospolitej.

W programie Zjazdu przewidziane są dwa referaty: w dniu pierwszym p. inż. Mandukowej o „Korzyściach zrzeszenia się pań domu" nast. p. S. Huberowej o „Instutucie Gospodarstwa Domowego w Polsce i zagranicą".

Dzień drugi będzie obejmował wycieczki i dwa wykłady praktyczne pań: Izy Mandukowej i Ireny Szumlakowskiej, wreszcie trzeci dzień wypełnią wystawa i wykład p. Marji Chundewskiej „O nowoczesnej kuchni". Poczem nastąpi uroczyste zamknięcie Zjazdu.

Termin Zjazdu oznaczono na dni 21, 22, 23 października r. b. przyczem otwarcie odbędzie się w sali Techników. Opłata za uczestnictwo w Zjeździe, co do którego niema ograniczeń, łącznie z kursami wynosi 15.— zł.

Projektowane wycieczki odbyć się mają do Instytutu Gospodarstwa Domowego, Instytutu Higjeny, Internatu dla Położnic, Ośrodka Zdrowia, Szkoły Zawodowej, Seminarjum Gospodarstwa Domowego.

W skład Komitetu Organizacyjnego weszły panie: Marja Ankiewiczowa, L. Bormanowa, Czarnowska, I. Huberowa, M. Karczewska, Mamełokowa, I. Mandukowa, Nitschowa, Marja Romanowa, Skórzewska, I. Szumlakowska, Żylińska.

Zapisy przyjmuje i wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Zjazdu Pań Domu: Redakcja Organizacji Gospodarstwa Domowego w Warszawie, ul. Mokotowska 51/53.

M. A.

40 MILJONÓW KOBIET PROTESTUJE PRZECIW WOJNIE

Rada międzynarodowych zrzeszeń kobiet wśród których Polki—reprezentuje nasza b. senatorka, Józefa Szebeko, wniosła apel do Zgromadzenia Ligi Narodów w Genewie o uśmierzenie zapałów wojennych, które tak jawnie dziś już występują.

40 miljonów kobiet, zrzeszonych przedstawicielek 56 krajów — przez usta swych delegatek woła o utrzymanie pokoju o poszanowanie traktatów o dopełnienie paktów, aby niedopuścić nowej zbiorowej zbrodni na terenie cywilizowanych krajów, która przeczy nietylko chrześcijańskim, ale wprost ludzkim prawom narodów do życia i pracy zbożnej dla ogólnego dobra, nietylko materjalnego ale i duchowego.

Obraza Krzyża, słowa Chrystusowego, świętości

http://rcin.org.pl

wszelkiej — mieści się w tym ohydnym wyrazie *wojna*, to też domy rodzinne mają obowiązek, każdy z osobna, wszczepiać w swe otoczenie odrazę do załatwiania spraw międzynarodowych tylko zniweczeniem, zagładą życia miljonów i okrucieństwem. Pamiętać należy stale, ciągle, na każdym kroku, że wszyscy, za wszystko dźwigamy — odpowiedzialność i że każdy na swym bodaj najmniejszym zagonie w najdrobniejszym kręgu może wywierać uczciwy wpływ kierujący opinją.

Rodzina polska każda odpowiedzialność tę dźwiga i znaczenie tego ciężaru rozumieć powinna.

R.

BĄDŹMY STARANNIE UBRANE ALE OSZCZĘDNIE

Zamiłowanie do wytwornego wyglądu, nie jestem grzechem. Każdy, czy kobieta czy mężczyzna powinien dbać o tę elegancję, której wymaga poczucie estetyczne. Ale, uznając te racje, w dzisiejszym zwłaszcza, ekonomicznem położeniu kraju, przyświecać musi naszym czynom i zamierzeniom, w każdym wypadku a więc i w ubraniu jedno hasło: *oszczędność!*

Dlatego, choć moda się zmienia, choć młodzież za nią goni snadnie, choć nowa odzież nęci, należy tak kombinować, tak rachować, tak jedno podłużać, drugie skracać, żeby jak najładniej i najlepiej to wszystko nas ubierało, a jak najmniej kosztowało.

Różnorodność modeli sprzyja dziś wszelkim przeróbkom. Suknie, przechowane przez lato, będą niezawodnie zbyt krótkie, może zbyt obcisłe na jesień i zimę. Wszystkie krótkie można doskonale podłużyć od góry, przy modzie bluzek i ślicznych kamizelek. Wszystkie zbyt wąskie, można, przy niewielkim koszcie na dokupienie materjałów, rozszerzyć plisowaniem.

Kamizelki są długie, przykryją czego widzieć nie trzeba, a luźne bluzki i fantazyjne półotwarte kaftaniki doskonale zwiążą całość toalety, tem łatwiej, że do zeszłorocznej sukienki gładkiej, można stosować materjały wzorzyste, i na odwrót wzorzyste spódniczki doskonale się odświeżą bluzką ujętą paskiem i kamizelką z materjału gładkiego. Ośmielę się powiedzieć coś, za co przepraszam, ale wszystkie przynajmniej niemal wszystkie, popełniamy jeden błąd: za mało dokładnie obmyślamy nasze potrzeby w zakresie ubrania.

Kupujemy często jakąś resztkę, „bo tanio“ i na razie nam się podoba. Jakże prędko spostrzegamy, że jest zupełnie zbędna, że niema należytego narazie zastosowania, a jednak — kosztowała.

Pierwszym więc sekretem dobrego, a praktycznie stosowanego ubrania jest: dokładne zdanie sobie sprawy z tego, co mi potrzebne, co niezbędne, a bez czego obejść się można. A potem dokładne obliczenie tego, ile ma to kosztować i ile na to wydać mogę. Tak uporządkowany system da doskonałe wyniki. Stworzą się ładne, niedrogie sukienki, okraszone nową pogodą i dobrym humorem, który zawsze jest pewnym towarzyszem każdego, kto w życia codziennego sprawy, choćby drobne, wkłada system i ład.

M. A.

WYCINANKI LUDOWE JAKO WZORY DO INTRARSJI

Znane są w Polsce barwne wycinanki z papieru, któremi lud wiejski ozdabia swe chaty. Po dziśdzień wycinają jeszcze chłopcy i dziewczęta, piękne wycinanki zdobiąc je w kwiaty, gwiazdy, słońca i zwierzęta. W Łowickiem, Lubęlskiem, na Podolu ubierają wycinkami ściany chat, lecz nie mogą być w jednej wsi dwie chaty ustrojone takiemi samemi ozdobami.

Odbywają się więc wyścigi w pomysłach i wykonaniu wycinanek.

Ozdoby te mogą mieć również inne zastosowanie, a przedewszystkiem, jako wzory do intarsji drzewnej lub ze skóry.

Intarsja jest to wprawienie jednego materjału w drugi, a głównym artyzmem tej pracy jest doskonałe równomierne wycięcie obu materjałów. Ażeby wykonać to dokładnie, skleić trzeba lekkim klejstrem dwa lub trzy rodzaje drzewa narysować wzór po lewej stronie, następnie wyciąć ostrą piłeczką. Po ostrożnem wycięciu całego wzoru, rozłożyć poszczególne części, które wkleić następnie w wycięte miejsca tak, by wystąpiła różnica kolorów drzewa. Po wyschnięciu, polilurować bardzo starannie.

Jest to robota bardzo piękna lecz



bardzo trudna, którą u nas do mistrzostwa doprowadziła, już przed laty pionierka na tem polu ś.p. Klementyna Starza-Boguska. Później świetna artystka p. Boberówna, a dziś rozpowszechniona staraniem szkół sztuki stosowanej. Z pod zręcznych palców dobrych rysowniczek wychodzą piękne szkatułki, ramki, stoliki, szafki, często całe garnitury mebli wykwintnych i prawdziwie artystycznych.

Marja Stefkowa

http://rcin.org.pl

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Zofji Czajk... we Lwowie. „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi", mówi Pismo św. I to, istotnie, jest nieuniknione. Bojujemy ze sobą, z naszymi nałogami, instynktami, dziedzicznością. Bojujemy z przesądami, z pychą własną i innych. Za bary bierzemy się z troską. Zwalczamy niechęci, krzywdy niesprawiedliwości i... zwyciężamy, jeśli do walki zbroimy się: w **wiarę, nadzieję i miłość.** Byle nie dopuszczać zniechęcenia i rozpaczy, bo te wyczerpują i niszczą siły, które zachować należy dla zwycięstwa. Niech łaskawa pani odpisze nam, czy nasze serdeczne słowa znalazły odgłos zbolałej duszy pani, której przesyłamy wyrazy prawdziwego współczucia, życzenie zdobycia równowagi i energji, bez których, nie można iść spokojnie przez drogę życia.

P. W. M. w Siedlcach. O ile wiemy budowa linji Bydgoszcz — Gdynia jest już na ukończeniu i w bieżącym roku będzie jeszcze oddana do użytku publicznego.

Prenumeratorce. Dziękujemy za list, ale poruszona w nim sprawa, raczej do omówienia w artykule nadawałaby się. Ramy „odpowiedzi" są zbyt ciasne. Otóż na temat „zdobienia kraju" posaramy się niebawem dać Sz. Pani dłuższą odpowiedź, dziękując za poruszone w liście sprawy, świadczące o miłości dla kraju i obywatelskich odczuciach Sz. Pani.

P. B. Brel ńska w Poznaniu. Zapewne otrzymała naszą kartę, wysłaną dla szybszego otrzymania informacji, że: o dwutygodnik „Kursów korespondencyjnych gospodarstwa domowego", zgłosić się należy do redakcji „Bluszczu" Warszawa, Krak.-Przedmieście 99.

Pannie Marji Z. w Zbąszyniu, Wyspiański, w swem wiekopomnem dziele „Wesele", powiedział, między innymi: „Dużo by już mogli mieć, ino oni niechcą chcieć". Otóż z silną wolą czegoś chcieć i do osiągnięcia tego dążyć niezłomnie, to jedyna droga, która prowadzi do zwycięstwa. Półśrodki, pół praca, pół stanowczość — nie uczynią nic. Jest pani młoda, ma pani możność zdobywania nauki — w sobie więc tylko musi pani znaleść stanowczą decyzję, której życzymy i na którą zdobyć się trzeba A nie zwlekać, bo młodość jedna i szybko mija. O rezultacie prosimy nas zawiadomić.

P. Walerji Oszm... w Lublinie. Słusznie interesuje panią ta kwestja. Otóż 70 miljonów kilogr. ryb, sprowadzamy corocznie do kraju. Konsumujemy 80 miljonów kilogr. Jak dotąd tylko 25 proc. jest własnej produkcji, resztę sprowadzamy koleją. Oczywiście ten procent zmienia się na nasze dobro z roku na rok, bo w Gdyni, pod dzielnym kierownictwem Min. Przem. i Handlu p. Kwiatkowskiego, dzieją się ciągle cuda, więc i na tym polu ulepszenia się wzmagają. Jest już port rybacki i rybactwo stanie niezawodnie na odpowiednim poziomie. A z chwilą kiedy będą w należytej ilości statki, zwane Droftery, od połowu śledzi — to z morza Północnego będziemy je sami przywozili, nie płacąc sum za cło Niemcom. Trztba tylko na to dwu warunków. Czasu i pieniędzy. Z Bożą pomocą pierwszego nie zmarnujemy, drugie, przy naszej ofiarnej woli — znajdą się.

OD PAŹDZIERNIKA 1930 ROKU UKAŻĄ SIĘ W NOWEM WYDANIU

znane lubiane i cenione

ZAJMUJĄCE CZYTANKI

DLA MŁODZIEŻY

Każda książeczka w kolorowej okładce tylko 50 gr. w prenumeracie













Prospekt bezpłatnie. **Wpłaty na P.K.O. 180-70.**

Zajmujące Czytanki — te niewielkie, a bardzo ciekawe powiastki, cieszyły się przed wojną ogromnem powodzeniem wśród młodzieży i ludu. Liczyły one kilkaset książeczek z najrozmaitszych dziedzin i zawierały także opowiadania historyczne, przyrodnicze i naukowe. Wznawiamy to wydawnictwo, rozpoczynając od najpopularniejszej „serji pierwszej" w charakterystycznych kolorowych okładkach. Dla ułatwienia nabycia Zajmujących Czytanek wyznaczyliśmy cenę bardzo niską, bo tylko 70 groszy w sprzedaży pojedyńczej, w prenumeracie zaś — po 4 książeczki na miesiąc — jeszcze taniej, mianowicie:

przy opłacie miesięcznej: zł. 2.— (czyli 50 gr. za książeczkę),
w przedpłacie półrocznej: zł. 10.— (czyli 42 gr. za książeczkę).

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE. NOWY ŚWIAT 35.

http://rcin.org.pl

KĄCIK DLA DZIECI

TAJEMNICA FINKI.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

Mała Bronia miała małego ślicznego pudelka, Finkę. Finka była bardzo zmyślnym pieskiem. Umiała służyć, aportować, dawała ładnie łapkę na powitanie, nosiła w pyszczku małe pakuneczki, gdy szła z Bronią po sprawunki. A co rano kucharka kładła w koszyk zawinięte pieniądze i mówiła:

— Idź, Finka, do piekarza po bułki.

Finka brała koszyk w zęby i szła. Piekarz zabierał pieniądze, a na ich miejsce kładł dwanaście świeżutenkich bułeczek. Finka biegła prosto do domu, prędziutko wchodziła na schody — skrob, skrob — łapką w drzwi kuchenne — i, merdając ogonkiem, składała u nóg kucharki koszyczek z bułkami. Wszyscy lubili Finkę i dobrze jej się działo, ale od czasu do czasu Finka smutniała, chodziła po kątach, węszyła...

— Tęskni za swą mamą — mówiła Bronia — trzeba iść w odwiedziny.

I szły, Bronia z boną i Finką na Wolę, do starego Mateusza, dawnego służącego rodziców Broni, który na stare lata mieszkał w małym domku z ogrodem. Bronia lubiła bardzo odwiedzać Mateusza. Staruszek znał jeszcze jej mamusię, gdy była taka jak Bronia, opowiadał różne ciekawe historje z dawnych czasów, zrywał najpiękniejsze kwiatki dla Broni i obdarowywał ją pachnącemi czerwonemi jabłuszkami.

Finka też lubiła chodzić do Mateusza, bo tam była jej czarna kudłata mama — Gama. Finka kochała bardzo swą mamę, witała ją wesołem merdaniem ogonka i szczekaniem radosnem, a Gama lizała czule swą córeczkę i pozwalała jej figlować z sobą aż do umęczenia.

Ale gdy ostatni raz Bronia z Finką wybrały się na Wolę, Gama była chora. Leżała zwinięta w kłębek na progu domu i grzała się w promieniach słońca. Na hałaśliwe powitanie Finki, kłapnęła uprzejmie zębami, ale ani myślała o figlach, nawet wstać z progu nie chciała.

— Co jej jest? — zapytała Bronia.

— A cóż panieneczko — odparł Mateusz — starość: Zębów nie ma, gryźć dobrze nie może, jeszcze najłatwiej to zje bułkę z mlekiem. Finka pilnie słuchała co mówił Mateusz, a usłyszawszy znajome słowo bułka — zastrzygła uszami.

W kilka dni później kucharka Anna narzekała, że Finka codzień rano opóźnia się i przynosi zamiast dwunastu, jedenaście bułeczek. Anna chodziła już pytać piekarza, ale ten twierdzi, że zawsze taką samą ilość bułek kładzie do koszyczka.

Zaciekawiony tem tatuś Broni, poszedł następnego dnia za Finką. Finka pobiegła do piekarza, wyszła ze sklepu z koszyczkiem w pyszczku, ale zamiast biec prosto do domu, rozejrzała się wokoło i pędem pobiegła w przeciwną stronę. Biegła tak prędko, że tatuś Broni wziął dorożkę i kazał jechać wślad za Finką. I cóż się okazało?

Finka pobiegła wprost do domu Mateusza. Tam przed drzwiami czekała na nią Gama. Finka postawiła koszyk na ziemi, wyjęła pyszczkiem bułeczkę, położyła przed Gamą, polizała swą mamę i chwyciwszy koszyczek w zęby — pobiegła pędem do domu.

H. Rostafińska-Choynowska.

DO MOICH CZYTELNIKÓW!

Dostaję od was miłe liściki, na które chętnie zaraz odpowiedziałabym Wam, ale nie podajecie waszych adresów, dlatego więc musicie czasem długo czekać, nim odpowiedź na liścik zostanie wydrukowana. Kto więc chce prędzej otrzymać odpowiedź, niech mi przysyła swój dokładny adres, a z radością zaraz odpiszę.

H. Rostafińska-Choynowska.

JASKÓŁKA I WRÓBELEK.

Przyleciała jaskółeczka,
Elegantka wielka
I zastała w swojem gniazdku
Szarego wróbelka
— Gdybym jesienią odleciała
W te cieplejsze strony
To mój domek został pusty,
Czysto wymieciony.
Teraz się tu rozpościera
Ta wróbla gromada.
Co ja biedna z sobą pocznę?
Tak jaskółka biada.
— Moja mości pani
Gniew twój nazbyt srogi
Przed zimą się schronił
Wróbelek ubogi
Kiedyś ty uciekła
W te cieplejsze kraje
Teraz ci z podzięką
Gniazdeczko oddaje...
— Czemu to wróbelku
Nie trzymasz się mody:
Pociągnąć na wyraj,
Gdy tu przyjdą chłody?
— Moja mościa pani
Wróbel nieuczony,
Lecz kocha nad wszystko
Swe rodzinne strony.
Nietylko gdy dobrze
Trza swą ziemię znać,
Lecz w chłodzie i głodzie
Trzeba przy niej trwać.

H. R. Ch.

Marynarz.

Pobłogosław mnie, matusiu,
W Święte Imię Boże,
Idę naszej Polsce służyć
Na szerokie morze.
Służyć będę w polskiej flocie
Na polskich okrętach.
Pływać po naszego morza
Falach i odmętach.
Potem dalej wypłyniemy
Obcych mórz próć fale,
Ku Ojczyzny rozsławieniu,
Polskiej floty chwale. **H. R. Ch.**

Odpowiedzi dla dzieci

Wańdzia Siedawianka, Wilno. Cieszę się. że ci się te bajeczki podobały, w najbliższym numerze będzie coś o zwierzątkach.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Leon Radziejowski**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Domu Prasy Katolickiej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.
http://mcin.org.pl

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. Telefon 436-18.

Ks. Z. Choromański
Przeciwdziałanie zepsuciu w parafjach miejskich
Zł. 1.20

Ks. Stanisław Podoleński
Podręcznik pedagogiczny
Wskazówki dla rodziców i wychowawców
Zł. 4.20

Ks. Michał Klepacz
Duchowieństwo wobec nowoczesnych prądów w szkole polskiej
Zł. 4.—

Ks. Dr. Władysław Vrana
Egzorty o polskich świętych i błogosławionych
na niedziele roku szkolnego rozłożone
Zł. 6.—

Ks. Józef Koterbski
Egzorty liturgiczne i inne
na niedziele i święta do młodzieży szkolnej
Zł. 6.—

Ks. Kanonik Marsot
Katechizm ślubów i stanu zakonnego
(Dzieło zaszczycone błogosławieństwem Benedykta XV i Piusa XI) Zł. 5.—

Ks. Bp. Kubicki
Społeczna działalność Kościoła w Polsce
Zł. 4.—

Ks. Adrjan Boudou
Stolica święta a Rosja
tom pierwszy Zł. 13.—, tom drugi Zł. 14.—

Jan Reytan
Z pałacu do przytułku
Zł. 1.80

Florence Barclay
Pani Mira
powieść Zł. 6.—

Duszpasterstwo miejskie
Pamiętnik kursu duszpasterskiego w Warszawie (4—8 Listopada 1929)
Zł. 8.50

Ks. Leopold Klementowski
Bóg jest miłością
Cykl egzort do młodzieży starszej
Zł. 9.—

Ks. Piotr Nowak
Egzorty dla młodzieży szkół średnich
na niedziele roku szkolnego
Zł. 8.—

Ks. Franciszek Sroka
Praca najważniejsza
(Materjały do pogadanek w stowarzyszeniach)
Zł. 7.—

Dr. Antoni Cojazzi
Piotr Jerzy Frassati
(Życiorys dwudziestoczteroletniego studenta politechniki turyńskiej)
Zł. 4.—

Br. Bogumił Gaworecki
Katechizm zakonny
(Krótki, treściwy opis życia zakonnego)
Zł. 5.—

Ks. Walter
Kapłan katolicki
2 tomy (przetłumaczył Ks. Bp. Kubicki)
Zł. 15.—

O. Lucjan Choupin
Istota i obowiązki stanu zakonnego
Zł. 5.50

Hr. J. du Plessis
Coraz wyżej
Bohaterskie życie Jana du Plessis Komendanta sterowca „Dixmude"
Zł. 4.50

Józef Watra-Przewłocki
Mexicana
(współczesna powieść meksykańska)
Zł. 8.50

http://rcin.org.pl

Czy i ty poparłeś

DZIENNIK KATOLICKI

„POLSKA"

**Jeśli nie to zamów
jeszcze dzisiaj
i zachęć drugich.**

Bądźmy bojownikami dobrej prasy.

MIESIĘCZNA PRENUMERATA zł. 4,50.

Zażądać bezpłatnych okazowych numerów.

ADRES:

DOM PRASY KATOLICKIEJ
Warszawa, ul. Krak. Przedm. 71.

http://rcin.org.pl

alic. 95/